

ROLA.

PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.

W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.

W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas odnowić kwartalną i półroczną przedpłatę.

Uwaga. — Ponieważ wiele pism zależnych od sfer nam nieprzyjaznych, odmówiło w swoim czasie dołączenia prospektu, a niektóre odmawiają i pomieszczenia anonsów płatnych o „Roli“, ponieważ przystem coraz silniejsza agitacja przeciwników nie przebiera w środkach, byleby nam szkodzić i ograniczać liczbę czytelników nieprzyjaznego im organu, upraszamy przeto wszystkich życzliwych i przyjaciół naszego pisma, o rozpowszechnianie o niem wiadomości drogą jaką kto może.

Warunki prenumeraty i adres redakcyi znajdują się w nagłówku pisma, w każdym jego numerze. O wczesne nadsyłanie prenumeraty (najlepiej wprost do redakcyi) upraszamy uprzejmie.

Napróżno...

Tę prawdę, iż do wszystkiego przyzwyczać się można, sprawdziliśmy na sobie. Drugi rok istnieje *Rola*, i drugi rok bez chwilowej chociażby przerwy, nie ustaje ten alarm nieprzyjazny, złowrogi, jaki ją w pierwszej chwili powitał. — Dziś ani alarm ten, ani napaści, ani klątwy wszelkie, nie robią na nas wrażenia, bośmy do nich przywykli. Ponieważ jednak owe ataki nietylko nie ustają, lecz przeciwnie wzmagają się, przy użyciu coraz innej i coraz mniej szlachetnej broni, ponieważ przeciwnicy nasi robią bez wytechnienia wszystko co można, byleby pismu szkodzić, byleby je zdyskredytować i zachwiać jego bytem, przeto wybaczą nam czytelnicy, gdy ten jeden raz jeszcze, pomówimy na tem miejscu, *pro domo sua*.

Jeżeli przeciwnicy nasi sądzą, iż zakładając *Rolę* i wykreślając jej taki a nie inny kierunek, nie byliśmy przygotowani na to przyjęcie jakie ją, w obozie nam przeciwnym, spotkało, to poprostu są w błędzie. Tylko ktoś naiwny bardzo mógłby przypuszczać, iż pismo z tym kierunkiem i zadaniem co nasze, nie będzie, iż nie musi być raczej: i przez większą część prasy i przez pewne sfery publiczności, cieszące się największą przewagą kapitału, przy największym wpływie, — należycie... prześladowane. Byłoby to nawet dziwnem i nienaturalnem gdyby było inaczej.

Rozwój prasy datuje się właściwie od lat kilkunastu, a im był on żywszym, silniejszym, tem silniejszym się stawał

i wpływ na opinię tych, którzy owładnąwszy kapitałami, — owładnięcie z kolei tą prasą i opinią, postawili sobie za jeden z głównych punktów swego dziwnie konsekwentnego programu. Gdy więc zjawił się organ, który w swem wyznaniu wiary, powiedział odrazu jasno i wyraźnie: „znam ten wasz program, wiem do czego on zmierza, i choć sam jeden, staję mu jednak w poprzek“, wówczas nie pozostawało tym naszym przeciwnikom, jak dać sobie jedno, wspólne hasło: „zabić to pismo i usunąć je z drogi“. Czy zabili? Nie. Czy zabiją? Także nie — *nie zabiją*. Jest to nasza wiara i nasze przekonanie oparte na poczuciu *prawdy* i głębokiej miłości tej idei, która pismo nasze powołała do życia. Mimo wszelkich ataków na... nieszczęsną *Rolę*, mimo używania dla jej zgniecenia takich sposobów na jakie tylko ów sławny „delikatny rozum“ zdobyć się jest w stanie, mimo częstokroć iście szatańskich pomysłów, jakie tylko w zawziętych sercach synów Izraela rodzić się mogą (a o których nie tu jest miejsce opowiadać), mimo, powiadamy, wszystkich jawnych i tajnych środków, używanych z godną zaiste lepszej sprawy systematycznością, w celu zdławienia pisma, istnieje ono przecież. Istnieje — a więc jest potrzebnem; — jest potrzebnem a więc istnieć będzie. Dodamy nawet z równie chłodnym spokojem, — z jak gorącą złością rzucają się na nas ci nasi przeciwnicy, iż *Rola* tylko w tym kierunku iść będzie w jakim idzie dotąd, iż w tym kierunku iść powinna. Stoimy na stanowisku *legalnej* obrony najżywotniejszych interesów rdzennej ludności kraju, i z tego stanowiska żadne wrzaski, żadne alarmy i agitacje nie zdołają nas zepchnąć. Zresztą tym naszym przeciwnikom, o ile są oni z krwi i pochodzenia żydami, nie dziwimy się wcale. — *Rola*, bądź co bądź, nie czyni dobrze ich interesom, zawsze i wszędzie specjalnie *kastowym*, nie pomaga ich planom, przeto nic dziwnego, iż używają przeciw niej takiej broni na jaką ich stać i do jakiej są zdolni. Nie używają naturalnie broni otwartej i szlachetnej — bo o niej nie mieli nigdy i nie mają pojęcia, — to nie ich rzecz.

Ale w tej chwili mamy innych przeciwników na myśli. Gdy przeciwko *Roli* agituje żyd, wówczas każdy z ludzi dobrej wiary na zaaczeniu tej agitacyi pozna się odrazu; trzeba więc dla zdyskredytowania, tej *Roli* dla jej ośmieszenia i wykazania całej jej „szkodliwości“, użyć samych polaków. Któżby wątpił, iż władcom złota użycie tego środka może nie przyjsz z łatwością? Przy tem zżydzeniu jakie coraz bardziej przesiąka w krew społeczeństwa, przy coraz większym zaniku poczucia honoru i uczciwości, obok rozwiniętego służalstwa u stóp kapitału, spotkaliśmy bardzo wielu przeciwników wśród rodzonej braci, którzy z tym samym co i żydzi okrzykiem rzucili się na pismo i na pracę naszą — i kto wie nawet czy ci bracia-polacy, nie z większą jeszcze żarliwością

niżli żydzi sami, rozwijają przeciw nam swój *szlachetny* alarm.

Być może iż pomiędzy tymi przeciwnikami są i tacy co nam chcą szkodzić w dobrej wierze, w imię owej tolerancji dla... nietolerancji i owego „braterstwa z dziećmi jednej ziemi“; lecz większość, mówimy to na podstawie dowodów, większość przeważną tych agitatorów stanowią ludzie demoralizowani, dla których jedynym przekonaniem jest rubel, a celem skarbienie sobie zasług u synów Izraela, dających im nieraz i byt wygodny i widoki kariery (!) na przyszłość; większość tej kategorii przeciwników naszych to *polacy-żydzi*, o których mówiliśmy już nieraz i... jak zwykle, mówiliśmy wyraźnie. Niejeden z tych agentów żydowskich, nie zna nawet treści tego pisma przeciw któremu agituje, a jednak krzyczy on przeciw *Roli* tak głośno, iżby go w całym Izraelu słyszano. — Niema kłamstwa przed któremby się ci agenci cofnęli, niema insynuacji którejby nie rzucili, niema potwarzy ani plotki którejby dla zaszkożenia wydawnictwu nie zdołali wymyślić.

Czy agitacji tej mamy się obawiać dziś, w drugim roku istnienia? Nie,—lecz chcemy jedynie i tym przeciwnikom odpowiedzieć: *naprawdę*. Nie idzie nam w tej chwili o nas, ale o nich samych. — Do tych dworaków judaizmu chcielibyśmy przemówić, gdyż nam ich żal serdecznie, gdyż nam idzie o to iżby ci bracia nasi rodzeni, w owej służbie żydowskiej nie znikczemnieli aż do szpiku kości. Można przecież w życiu i stosunkach prywatnych być zależnym od „złotego cielca“, a mimo to, w życiu i stosunkach publicznych zachować swoją godność.

Przeto nie upadajcież się do reszty w tej agitacji, przeciw pismu, którego całą winą, iż *swoich* ono chce *bronić* gdyż wysiłki te wasze, próżne i bezowocne. Waszą hanbiącą służbą temu kto najwięcej dać może, piętnujecie się sami, a nam nie zrobicie nic. — Obok nas bowiem stoi zwarte koło ludzi, z których żaden wobec tej *podniosłej* (!) intencji uśmiercenia pisma dlatego tylko iż chce ono iść torem odrębnym,—wierzymy w to najmocniej — nie zechce stać z założonymi rękami. — Ci prawdziwie życzliwi nasi, ci co nas rozumieją, potrafią tej nędznej agitacji przeciwdziałać, odpierając kłamstwa i insynuacje a przedstawiając tendencje pisma w świetle prawdy istotnej i tej idei której służyć pragnie i służyć będzie. Dowody takiego przeciwdziałania, takiej sympatii i poparcia niezżydziałej a dzięki Bogu dość licznej jeszcze części społeczeństwa polskiego, mieliśmy od

początku, mamy je dzisiaj i, nie wątpimy ani na chwilę, mieć będziemy w przyszłości. Z tą wiarą — w poparcie tych wszystkich których pismo nasze jest moralną własnością, jak również z wiarą w doniosłość tego celu do którego zmierzamy, możemy dziś owym dybiącym na istnienie nasze, tym *wielkodusznym, szlachetnym* przeciwnikom, a zwłaszcza tym polakom-żydom, śmieiej niż kiedykolwiek odpowiedzieć: *naprawdę*. *Rola* — ta wyklinana nawet przez kahały *Rola*, ani się grózb i klątw ulęknie, ani się pod przesładowaniem ugnie, ani w służbę do was nie pójdzie.

Z powodu „GŁOSU ROLNIKA“.

(W sprawie nowej pożyczki.)

W położeniu w jakim się obecnie znajdujemy, a które, pomimo wszelkich recept i specyfików przez niedowarzonych socjologów za nieomylnie podawanych, coraz się pogorsza, wypada nam koniecznie poważnie zacząć myśleć o sobie, i na racjonalnie wyrezonowanych, a gruntownie obmyślanych podstawach, budować plany i kierunek dalszego naszego postępowania. Dlatego słusznie bardzo czyni redakcja *Roli*, że nie zrażając się krzykiem i niezadowolnieniem wszystkich wielką politykę lub Bóg wie zkad zapożyczony teorie uprawiających dzienników i dzienniczków naszych, śmiało kroczy po raz wytkniętej drodze, i przedewszystkiem zajmuje się tem co nas najbliższe dolega, a zatem i najbardziej obchodzić powinno. W szeregu tych niezmiernie ważnych kwestyj, jakimi ciągle zaprzęta się „*Rola*“, jedną z najważniejszych na uwagę zasługujących, i pilnego a wszechstronnego rozpatrzenia potrzebujących, jest bezwątpienia sprawa nowej pożyczki, przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie udzieloną się mającej.

W 20-stym numerze *Roli* znajdujemy kilka aczkolwiek tylko pobieżnych, mimo to wielce trafnych poglądów, sprawy tej dotyczących, wypowiedzianych przez rolnika z nad Nidy, do których i ja obecnie słów parę dorzucić pragnę. Zaznaczywszy na wstępie błogie skutki, jakie rolnictwo nasze z pożyczki tej osiągnie, obawia się szanowny rolnik, aby owe kilkadziesiąt milionów rubli, niezadługo po kraju rozejść się mających, nie rozeszły się, w przenośnym znaczeniu tego wyrazu, ale przyniosły rzeczywisty, realny pożytek. Dla tego gorąco zaleca, aby fundusz ten dostawszy się do rąk ziemian, użyty przedewszystkiem został na wyzwolenie się z zależności tyle dziś napozór łatwego i usłużnego, a w rzeczywistości zgubnego dla nas kredytu żydowskiego.

Co do tego, aby fundusz ten rozszedł się bezużytecznie, to nie podzielamy obaw szanownego rolnika z nad Nidy; — rozrzutność i bezcelowe marnotrawstwo grosza, należą dziś

WSZYSTKO DLA NICH.

OBRAZEK

Karoliny Szaniawskiej.

Pokoik niewielki, umeblowany bardzo skromnie. Są tam dwa duże łóżka, dwa mniejsze żelazne, lakierowana kołyska, stół, komoda i parę krzeseł — konieczne sprzęty, bez których obyć się niepodobna. Siatkowe firanki, wyszywane w przeróżne desenie, kwiatki w oknach i kilka obrazków na ścianie, oto jedyna ozdoba sypialni.

Żle mówimy, gdyż ściśle rzeczy biorąc, prawdziwą jej ozdobą są trzej malcy, którzy właśnie w tej chwili zabierają się do spoczynku.

Najstarszy, siedmioletni, bladawej cery, z wielkimi czarnymi oczyma, zdradza inteligencję nad wiek rozwiniętą, lecz jest przytem wątpy, mizerny.

Drugi, jasnowłosy, rumiany, ma oczy niebieskie, łagodne spojrzenie gołąbka, i wesoły uśmiech na ustach, do dużych wisien podobnych.

Trzeci, maleńki tłuscioszek, zasypia szepcząc na dobranoc:

— Józio — mamy — syn.

Matka pochylona nad kołyską, nuci do snu synkowi. — Mały sybaryta, rozłożył się wygodnie na czystej choć skromnej pościółce. To jego królestwo — on tutaj czuje się panem... I czyż nim nie jest? — Wszak ma przy sobie najwierniejszą sługę, najpokorniejszą z niewolnic... matkę!

Starsi pobili się o jakiś obrazek, do którego obadwaj równe sobie przyznawali prawa. — Młodszy, Gucio, oświadczył w bardzo stanowczy sposób, że woli go rozciąć na połowę do równego podziału, niż w całości oddać braciszкови. Adaś nie chciał się na to zgodzić.

Matka zawołała ich do siebie. — Obrazek dostał się Adasiowi. Prawdziwy sąd Salomona.

Po załatwieniu tak ważnej sprawy, chłopcy rozebrali się spiesznie, i zaledwie główkami dotknęli poduszek, słodki sen skleił im powieki.

Rozmarzony jednostajnym ruchem kołyski, mały Józio poszedł wkrótce za ich przykładem.

W pokoiku zapanowała cisza głęboka. — Przerzywał ją tylko miarowy szepc zegaru, ponury, tajemniczy, zdający się mówić: życie ucieka... ucieka... ucieka...

Młoda matka wyjęła z kieszeni zapisaną ćwiartkę papieru. Pismo było ładne, czytelne, skreślone bardzo wprawnym charakterem. — Twarz jej stawała się coraz bledszą, w miarę czytania, a łzy ciężkie jak grad spadły na papier.

do dawno przebrzmiałych tradycji, która służyć tylko może za temat do niezawsze smacznych kronik tygodniowych, notowanych w „Kuryerku Warszawskim“ przez Prusa, lub za materiały do wielce mętnych i wątpliwych teorii, wygłaszanych bezustannie przez Posła Prawdy, którego „widnokrag“ umysłowy coraz silniejszym zбочeniom ulegać się zdaje. Nic to jednak dziwnego. — Obydwie te znamienitej powagi osobistości, ogłaszając od czasu do czasu, że ten lub ów *Geldhab*, ze zwykłą sobie hojnością, raczył na to lub owo dać złotych tysiąc dwieście, ośnieni zbytkownem ich życiem i ciągłym a nieproporcjonalnym wzrostem ich fortuny, bałwochwalczo wielbią ich rozum, subtelność i spryt finansowy, a nie badając ani źródła, ani natury tego bogacenia się, wyrzucają tej „zumszałej szlachcie“ jej marnotrawstwo, rozpustę, wreszcie niezaradność i zupełne niedołęztwo. My jednak, którzy bliżej i lepiej znamy te rzeczy, którzy codziennie patrzymy na tę ciężką pracę, na te ciche a częste łzy, na te tysiączne ofiary i wysiłki, aby siebie wyżywić, dzieciom jaką taką dać edukację, i przy tej krwawym potem oblanej skibce ziemi się utrzymać; — my nie mamy dziś powodu obawiać się, aby fundusz udzielony przez Towarzystwo Kredytowe, rozszedł się bezużytecznie. Daleko za to więcej obawiamy się, czy druga część życzenia sformułowanego przez szanownego rolnika, a mianowicie pozbycie się owych żydowskich pijawek, które nie tak łatwo od szlacheckiej krwi odsadzić się dadzą, da się za pomocą nowej pożyczki uskutečnić. Żeby bowiem fundusz ten mógł być, jak tego pragnie szanowny rolnik, użytym na spłacenie długów żydowskich, potrzebaby na to aby się on wprost dostał do rąk pożyczających i na zupełne, jeżeli się to uda, wykupienie wszystkich kwitków, rewersów, wekselków, kontrakcyków i t. p. miłych i wielce zwykle dla nas korzystnych zobowiązań, obróconym został. Jest to jednak niemożliwem, bo pożyczka ta przedewszystkiem pójdzie na spłacenie wierzytelności hipotecznych, obciążających własność ziemską, a które to wierzytelności nie stanowią długów rujnujących nas i nie reprezentują kapitałów żydowskich. Żydzi nie dają na pierwsze numera hipoteki; cóż bowiem byłaby to dla nich za operacja, gdyby się siedmioma lub ośmioma procentami na rok zadowalniać mieli, a jeżeli stoją na hipotece, to są zwykle na szarym końcu, i weszli tam wtedy dopiero, gdy widzą, iż ze szlachcica nic się już wyssać nie da, i że czas go przez subtelnie skombinowaną subhastację z majątku wysadzić. Wprawdzie na pozbycie się ich z hipoteki wystarczyć może do pewnego stopnia ustępstwo wierzycieli wyższych na rzecz Towarzystwa Kredytowego uczynione, i spłacenie tym sposobem owych „skrzątnych“, „zabiegłych“, „pracowitych“, a nade wszystko *przebiegłych*, „obywateli“ (!), stawianych nam za wzór rozumu i cnót wszelakich. przez doktora filozofii i redaktora najprawdziwszej „Prawdy“, jednakowoż rzecz ta, w obecnem położeniu, niewiele gdzie skuteczne i korzystne zastosowanie znaleźć będzie mogła. Zwiększony mnożnik podatkowy z 56 do 80, o ile szacunek dóbr taksą

„Kochana moja — było między innymi — nie martw się zbyt — pamiętaj, że jesteś matką, że życie twoje jest dla tych trzech malców nieoszacowanym skarbem. — Czyż niepowodzenie jakie nas ściga, pochodzi z naszej winy? Byłem pewny, że dostanę posadę, o której wspominałem ci przed wyjazdem... wszak mi ją przyrzeczono — szło tylko o dopełnienie pewnych formalności. Znalazł się ktoś z *protekcją*, a mnie odsunięto. Powiadają, że niepodobna było postąpić inaczej. — Mój współzawodnik jest kuzynem jednego z naczelników, z tej racji ma pierwszeństwo, a ja?... ja mogę poczekać.

„Czy mogę — my tylko wiemy oboje. Nie martw się jednak i nie rozpaczaj, wierna towarzysko smutnej doli...“

Kobieta załamała ręce, z ust jej wydobył się głuchy jęk boleści, oczy łez pełne zaszczyły krwią.

Popatrzyła przez chwilę na uśmiechnięte twarzyczki synów, potem zerwawszy się z krzesła, przebiegła kilka razy niewielką przestrzeń od kołyski do okna.

Uspokoiwszy się trochę, siadła znowu na krzesło obok Józia. — Z głową wspartą na dłoni, zadumała się smutnie. Powoli, w miarę tego dumania, twarz jej zaczęła się ożywiać, po białem czole różne przechodziły cienie, jak gdyby jedne ustępowały drugim, zmieniając się kolejno...

Przed oczyma jej ducha przesunął się cały szereg obrazów. Widziała młodą, hożą dziewczynę, z rozmarzonym

wykrzyty na to pozwoli, powiększając dług Towarzystwa Kredytowego, wpłynie na razie ujemnie na usposobienie kapitalistów lokujących dziś swoje pieniądze na drugim, trzecim, a nawet i niższych numerach po Towarzystwie; a osłabiając w nich przekonanie pewności jakie dziś posiadają, wywoła żądanie wypłaty tych sum, uniemożliwiając tym sposobem wydobyć się z zależności żydowskiej, która kto wie czy nie silniejszym jeszcze ciężarem przygniatać nas będzie.

Wprawdzie, kapitałów ruchomych przybędzie w kraju, ale pytanie — czy na tem ich zwiększeniu się, zyska na razie własność ziemska, a mianowicie ta jej część, która upada pod brzemieniem rujnującego i wyciskującego wszystkie jej żywotne siły — kredytu żydowskiego; a stanowiącego dzisiaj, wstyd niestety powiedzieć, jedyną, dostępną dla niej instytucję, w której się w tak niezbędny kapitał obrotowy zaopatrywać może. Nowo udzielić się mająca pożyczka, pociągając za sobą nieodłączne od tego rodzaju operacji wydatki i wymagając przedewszystkiem dopłaty różnicy kursu listów zastawnych, która dla niejednego ważną stanowić będzie rubrykę, zmusi nas znowu do zwiększenia naszych kieszeniowych, słusznie tak nazwanych *parszywych* długów, poddając w jeszcze cięższe żydowskie kleszcze. Nie długi bowiem hipoteczne, ale owe na niesłychanym wyzysku oparte krótkoterminowe pożyczki, podkopując rolnictwo i ziemian naszych, przyprowadzają jedno i drugie do niemości i ruiny, wytuczając owe pijawki, które następnie przeniosły się do miast większych, stanowią przedmiot uwielbienia i podziwu dla płytko i powierzchownie na rzeczy patrzących publicystów.

To smutne i ze wszech miar groźne dla nas położenie, któremu nowo udzielić się mająca pożyczka Towarzystwa Kredytowego w bardzo małej części może pomóc, powinno obecnie stać się silniejszym, niż kiedykolwiek, dla nas bodźcem do wytworzenia instytucji mogących prawdziwą stać się pomocą, a do założenia których tak dawno nawołuje nas *Rola*. — Nie mam tu zamiaru, podając obecnie te pobieżne uwagi, wdawać się w bliższe określenie natury i rodzaju czynności tych instytucji, których zadaniem powinno być przedewszystkiem dostarczanie względnie taniego i łatwego krótkoterminowego kredytu rolnikom naszym, w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu. Nie będę również powtarzał tego, co już tylekroć powiedziałem tu było, o niezbędnej ich potrzebie i korzyściach, jakieby nam wyświadczyć mogły; powiem tylko, że nazwijmy ich jak się podoba, czy to Towarzystwami wzajemnego kredytu, czy Bankami rolniczymi, czy wreszcie Kasami wkładowo-zaliczkowemi, ale je założymy — i to zaraz, jeżeli raz, ostatecznie i stanowczo, pragniemy się wydostać z owego zaklętego, żydowskiego pierścienia.

Rzecz szczególna i zarazem nadzwyczaj ciekawa, że u nas, gdzie kwestya — już nie potrzeby, ale konieczności wydobyć się, a przynajmniej zrównoważenia przewagi

wzrokiem i bujną wyobraźnią — wesołą, niby ptaszę, co o jutrze nic nie wie, szczęśliwą i przez wszystkich kochaną.

Obok niej matka, anioł opiekuńczy, rozumna i kochająca, z sercem szlachetnem i wzniosłymi pojęciami. — Dalej ojciec, siostry, bracia i babcia staruszka.

Potem on — ideał — wcielenie marzeń i snów dziewiczej duszy, nie człowiek, lecz legendowy bohater.

Miłość — miłość... epoka cesarzy i nadziemskich uniesień, wiek szczęśliwości bez granic — cały wiek, a zarazem jedna chwila tylko. Przełom, po za którym zda się, nie było życia, lecz martwota jakaś dziwna, wegetacja rośliny, co o istnieniu własnem niewiedzieć się zdaje.

Potem, w cichy wieczór majowy, wzajemne wyznania, stłumiony szept, w którym słów nie było zbyt wiele, bo uścisk dłoni wymowniejszym był niż słowa.

Nie pytali, czy mają za co kupić kosztowne meble, utrzymać liczną służbę, wspaniałe apartamenta, ani nawet czy starczy na zaspokojenie skromnych potrzeb życia.

Czyliż to była miłość?

Niechże kto wątpi czy słońce świeci, czując na swem obliczu promienne jego blaski...

I odbył się ślub cichy po mszy porannej, bez świetnej wystawy, licznych świateł i drukowanych inwitacyj. Panna młoda nie ciągnęła za sobą szeleszczących atłasów i brabanckich koronek, pan młody był wcale niewykwintnie

elementu żydowskiego, jest dziś tak powszechnie uznana, iż aby ją najmniejszej nawet poddawać wątpliwości, potrzeba na to być Prusem lub Posłem Prawdy;—że u nas, powiadam, najmniej się istotnych i prawdziwie skutecznych przeciwko żydom przedsięwzięcie środków. Rozmaite i nierzadko najsprzeczniejszej natury okoliczności, składają się na wytworzenie tego, że wszech miar anormalnego położenia; główna jednak przyczyna leży w nas samych, a mianowicie też w tej części naszego obywatelstwa, która położeniem materialnym nad innymi góruje. Brak, ze strony tych obywateli, wszelkiej, szerszej i na wyższym poczuciu prawdziwie obywatelskich obowiązków opartej inicjatywy, brak przejęcia się poczuciem ogólnego dobra, cechującym zwykle wyższych i prawdziwe usługi krajowi pragnących oddać mężów, uniemożliwia obecnie, wszelkie pojedyncze usiłowania szamoczącej się w uściskach Izraela, braci. — Zwykle panowie ci opuściwszy swoje dobra, i zdawszy gospodarę na rządów, umieszczają znaczne nieraz kapitały w rozmaitych, a nierzadko po kilkadziesiąt procent przynoszących finansowych instytucjach i dowcipnie prowadzonych przedsiębiorstwach żydowskich, nie wahając się nadto, zajmować w nich popłatnych i wygodnych posad, trudniąc się przytem pozorną, więcej na efekt obliczoną, filantropijną i literacką działalnością, z której ani rolnictwo, ani rolnicy nasi absolutnie żadnej nie odnoszą korzyści. — Gdyby jednak obywatele ci zechcieli należycie pojąć wysokość swego zadania, a pozbywszy się ciasnego sobkowstwa, zamiast wspierania żydowskich przedsiębiorstw, lub naprzykład drukowania szerokich rozpraw o obowiązkach większej własności, zechcieli naprawdę zrozumieć ważność swego posłannictwa i obowiązki tej większej własności; to jestem pewien, że owe obywatelskie instytucje, od wytworzenia których przyszłość i istnienie średniej i małej własności zależy, a o których dzisiaj nie słychać, dawno już dobroczynny wpływ swój wywierałyby mogły. Na nic się tu nie zdadzą wszelkie, choćby najpiękniej brzmiące słowa, przedewszystkiem potrzeba nam czynów i obywatelskiej prawdziwie pracy, gdyż ta jedynie zapewnić nam może skuteczną pomoc, której dziś od nikogo spodziewać się nie możemy.

I. L. Sw...

Wielki Człowiek.

ILLUSTRACJA DO GOSPODARKI FINANSISTÓW NIEMIECKICH.

przez P...

(Dalszy ciąg).

Kiedy się sfery wojskowe sposobiły do wyprawy, padł wielki strach na samolubny narodek spekulantów. Cała ta gawiedź opuściła ręce, lamentując potajemnie, gdyż nie miała odwagi skarżyć się głośno na „barbarzyński zabytek wieków

ubraną. — Jedyłą ozdobą była ich własna uroda, jedynem bogactwem nieskalana dusza i miłość bez granic.

„I nie opuszczę cię aż do śmierci...”

Do śmierci...

Rzucili się w świat — młodzi, chewi pracy i przygotowani do niej dostatecznie. — Henryk miał posadę w biurze, Albina znalazła parę lekcji „na mieście“, a w wolnych chwilach zajmowała się szyciem. Żyli pracą i miłością — szczęśliwi!...

Jasne obrazy zaczynają blednąć, — słońce zachodzi w chmurach — czyż pogoda ma trwać wiecznie?

Albina została matką. Aby wykarmić ukochane maleństwo, musiała wyrzec się lekcji, obiecując sobie, że wynagrodzi to szyciem.

Roboty nie brakło, pracowała też po całych nocach.

W tym czasie straszne dotknęło ją nieszczęście. Straciła matkę. Słodki jej anioł poszedł do nieba.

Cios to był dla niej straszny.

Po Adasiu przyszedł na świat Guccio, potem Józio-pieszczoszek.

Pewnego dnia podczas srogiej epidemii, Henryk przyszedł do domu bardzo smutny i bledy. Nazajutrz nie mógł się podnieść z łóżka. Przez kilka dni walczył ze śmiercią, czyli raczej walczyli z nią oboje. — Albina nie odstępowała

środków. — Kobyliner wywalczył „przyjaciołom swoim“ nowellę akcyjną, a oni nie będą mogli z niej korzystać. — Niech przepadną wszystkie ambicje i gniewy międzynarodowe! Na co te wszystkie spory? Nie lepiejże to siedzieć sobie spokojnie i „zarabiać“ i... używać?

Sam Kobyliner nie wiedział na razie, co robić.

Nazajutrz po wypowiedzeniu wojny, chodził po swym gabinecie, w głębokiej pograżony zadumie. — Piękna panna Goldberg, będąca już od lat dwóch żoną znakomitego męża, stała przy biurku, spoglądając w milczeniu na wzburzonego małżonka. Dawała mu ona niejednokrotnie zdrowe, dobre rady, ratując go delikatnym rozumkiem córki Izraela z położen trudnych. Jedno jej słówko pobudzało bardzo często móżg prowodyra do nowej czynności.

Ale dziś nie umiała ona znaleźć tego słówka.

Wojna?... To brzydka rzecz. Ona przecina brutalnie wszystkie, choćby najmisterniejsze przedzie. Gdzie kule świszcza, gdzie śmierć gospodaruje, tam słabnie potęga sprytu...

Gdy tak oboje małżonkowie myślą nad znikomością i zmiennością planów ludzkich, wpada do gabietu redaktor Pozener, cały zaperzony, pobladły, i pyta już od proggu, rozkładając ramiona rozpaczliwie, jakby z błaganiem:

— A teraz co?

Kobyliner milczy, marszcząc tylko brew. — Wielka, kędzierzawa jego głowa wygląda, jakby ją zanurzył w ciemnościach nocy. Żadna myśl jaśniejsza nie rozświeca jego czoła.

— Żeby ich dyabli wzięli z ich ambicyami narodowemi, z celami patryotycznymi, z zapałami wojennymi — woła redaktor. Zepsuli nam jednym zamachem pracę długich lat. I cóż teraz pocznemy z nowellą akcyjną, cóż z resztą reform i swobód? Wszystko to otrócone w niwecz, w perzynę, w formułki bez wartości. Handel stanie, ludzie zwrócą uwagę w inną stronę, nikt nie będzie nic ryzykował. A teraz co? — wołał, stanąwszy tuż przed posłem.

— Jeżeli mi wolno poradzić panom, — odezwała się pani Kobylinerowa — sądziłabym, że trzebaby poprostu czekać cierpliwie na rezultaty wojny.

— Oczywiście, nie pozostaje nam nic innego do roboty, lecz któż może przewidzieć skutki tego głupstwa, któż może zbadać rozum armat? — odparł redaktor.

— Logikę armat trudno przewidzieć, — mówiła pani — lecz niech panowie nie zapominają, że Prusom służy od niejakiego czasu szczęście i dlatego można mieć słabą nadzieję, że i tym razem zwyciężą.

Słowa te rozchmurzyły czoło Kobylinera.

— Lina mówi dobrze, — wyrzekł — i mnie się zdaje, że Francja ulegnie. W takim razie zyskalibyśmy bardzo wiele, bo zwycięstwo odurzyłoby Niemców. — Przyszłe losy nasze zależą od stanowiska, jakie w chwili obecnej zajmiemy. Mniemam, że trzeba udawać wielki zapał wojowniczy razem z innymi, aby nam kiedyś przeciwnicy nie mogli zarzucić

chorego. — Nigdy chyba gorętsze modlitwy nie płynęły do tronu Najwyższego.

Zwyciężyli.

Henryk wrócił do pracy, po to, aby ją stracić niebawem. W instytucji której był nędznym pionkiem, ważne zaszyły zmiany. Kilkudziesięciu ludziom pokazano drzwi... Podobny los i biednego rekonwalescenta spotkał.

Ostre rysy brodatych Szyloków przesunęły się kilkakrotnie po ubogiem mieszkanku.

Wyprzedali wszystko co w obecnem położeniu okazało się niekoniecznie potrzebnem... Egzystencja rodziny biednego urzędnika stała się naciągniętą struną, która lada chwili pęknąć może...

A dziś, gdy zdawało się nareszcie, że po długich troskach zaświta dla nich lepsza dola, kaprys dygnitarza wtrąca ich w otchłań nędzy, po to chyba, aby ich tam pogrzebać.

Zapatrzona w kalejdoskop przeszłości własnej, młoda kobieta zaczęła się rozżalać, i wpadła w egoistyczne roztkliwienie, w którym ginie zazwyczaj wszelkie poczucie obowiązków, a pozostaje tylko samowiedza własnych cierpień...

Uczuła się zmęczoną, skołataną, — rozbitkiem, który nie wie gdzie ma złożyć głowę. Duch jej zapragnął spokoju, którego ostatnim wyrazem jest śmierć.

— Umrzeć! ach! umrzeć!... wyszeptala z cicha.

braku patryotyzmu. Dość czasu będzie zmienić front, gdyby się rzeczy inaczej ułożyły. Panie Pozener, spiesz natychmiast do siebie i napisz gorącą odezwę przeciw Francji, nie szczędząc barw. Wystaw sobie, że jesteś patryotą niemieckim, jak to umiesz, i pisz co ci ślina do ust przyniesie. Co zaś do praktycznego przeprowadzenia nowelli akcyjnej, myślę, że trzeba czekać na wypadkową pierwszych bitew. Dzisiaj nie trwają wojny długo. Za kilka tygodni będziemy już wiedzieli, gdzie padną wygrane. Panie Pozener, nie trać czasu, spiesz się.

Pan Pozener był już za drzwiami, a pan Kobyliner zbliżył się do połowicy swej i pocałował ją w czoło wyrzekł:

— Ty masz delikatny rozumek. Ludzie mówili mi, że zrobiłem źle, żeniąc się z tobą, zamiast z milionową panną Sonnenberg, a ja odpowiadałem każdemu: wziąłem w posagu więcej, niż miliony, bo dobrą głowę.

Tę scenę czułości małżeńskiej przerwał adwokat Herzstein, który wpadł do Kobylinera, zaperzony i błądny, jak Pozener. I on zawołał od progu:

— A teraz co?

— Czekać i udawać strasznego szowinistę — odparł Kobyliner, witając się z gościem.

— Dobrze panu tak mówić, bo nie masz dzieci — skarżył się adwokat. — Ale ja mam syna, którego mi wezmą na wojnę, bo jest właśnie w wieku popisowym. Przekleństwo na tych gojów! — Co nam do ich honorów, patryotyzmów i zapalów? Za co mają dzieci nasze znosić trudy obozowe? Dlaczego mamy udawać patryotów niemieckich, kiedy nas z tym narodem nic nie łączy?

— A jednak apoteozowałeś pan u siebie w żywych obrazach stare legendy germańskie — wtrącił Kobyliner, uśmiechnąwszy się brzydko.

Herzstein rzucił się.

— Nu, to co? To był interes, jak wiele innych.

— Nie tłómacz się, panie Herzstein, nie potrzeba. I ja sędzę, że możemy być „dobrymi patryotami“, lecz bez ofiar z naszej strony. Byłoby śmiesznością, gdyby bracia i synowie nasi mieli ginąć za chimery tych głupich, niepoprawnych chrześcian. Żeby raz przepadli. Niech się mordują, jeżeli im się tak podoba, ale niech nie żądają od nas krwi. Dajemy im dosyć, bo nasz rozum. Co do syna pańskiego, trzeba wymyślić naprędce jaką chorobę, lub choćby poświęcić jaki mniej potrzebny palec u nogi lub rękę. Lepiej stracić drobną część ciała, niż życie.

— I ja myślałem już o tem — mruknął adwokat.

— Ale nie zapominaj pan, że musimy być właśnie teraz strasznymi frankofobami, bo moglibyśmy później obojętność drogo przypłacić. — Nieby nie zaszkodziło, abys pan w tych dniach urządził jaki wieczorek z żywymi obrazami, w guście dawniejszych. Trochę pieniędzy, trochę słów, garść frazesów, a zrobi się, co być powinno.

Spojrzeni na siebie, rozśmieli się i pożegnali się.

— A co wtedy będzie? — powstało pytanie. Czemże więc jest śmierć?... Czy snem łagodnym, cichym, co o wszystkich troskach zapominać pozwala, czyli też zupełną, bezwzględnie nicością?

I ujrzała trumnę stoczoną przez robaki, a w niej trupią głowę i trochę kości...

A jednak ponad trumną, na mogile, biała róża, brzołka lub powoje kwitną... bluszcz oplata ją długim pierścieniem... czerpią soki z ziemi, w której spoczywa człowiek.

— Byłaby to nieśmiertelność, w którą wierzyłam tak uparcie?... Mamże zostać bluszczem, lub powojem, — białą brzozą, czy różą krzakiem?...

— A gdzie będzie mój duch?

Zamysliła się nad tem pytaniem.

— O duchu matki! — zawołała wśród łez — tyś zawsze przy mnie, czuję twą obecność, rozmawiam z tobą!...

— Tak — on jest przy mnie — cierpi moim cierpieniem i nie zna spokoju nawet po śmierci, — cierpi z powodu moich łez i niedoli, której zaradzić nie może.

— Więc to jest nieśmiertelność?

— Ciało da życie tysiącom roślin... Gdy zaorzą pola, na miejscu gdzie był cmentarz bujne wyrosną kłosa, na żywienie dla następnych generacji, a dusza pójdzie błądzić wśród ukochanych, drogich sercu istot.

Równocześnie odbywali na innem miejscu koledzy Kobylinera naradę, do tego samego zmierzającą celu.

W restauracji Mullera pod Lipami siedziało kilkunastu członków stronnictwa liberalnego wokoło długiego stołu, zastawionego kuflami, napełnionego piwem.

Przednie miejsce zajmował dr. Falkenstein, ten sam, którego naczelnicy rzekomych liberałów zrobili waryatem i nieuczciwym spekulantem.

Falkenstein odsunął z wyniosłego czoła pukle jasnych włosów i spojrzawszy po zgromadzeniu, odezwał się donośnym głosem.

— Mniemam, panowie, iż w tym razie nie może być zdań spornych. — Jesteśmy przede wszystkim Niemcami, a dopiero potem zwolennikami tego lub owego stronnictwa. Francja zagraża Niemcom, Paryż pragnie upokorzenia Berlina, a w takim wypadku ustają wszelkie przekonania polityczne, zlewając się w jedno, wielkie, któremu na imię: miłość ojczyzny. Wobec wojny niema ani konserwatystów ani postępców, niema umiarkowanych ani skrajnych, są bowiem tylko obywatele jednego państwa, którego zagłady pragnie inne, sąsiednie. Obowiązkiem naszym popierać teraz rząd wszystkimi siłami, gdyż tylko jednolitość władzy, planów i działania może szaleńcy zwycięstwa na naszą przechylić stronę. Niema dziś mowy o jakiegokolwiek opozycji. Trzeba poprostu przyjąć jednogłośnie wszystkie propozycje rządu, nie wdając się w żadną krytykę, choćby jak największych wymagań. Wojna pochłania ludzi i pieniądze. Idźmy więc wszyscy, których zawołają pod broń, i dajmy pieniądze, ile tylko zażądamy. Sądzę, że to dzisiaj jedyna możliwa polityka.

Nikt z obecnych nie przeczył. — Ponieważ czas naglił, wypili posłowie piwo i opuścili natychmiast restaurację, zdążając do sal sejmowych.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z LITERATURY POWIEŚCIOWEJ.

Henryk Sienkiewicz. — „Ogniem i mieczem“, powieść z dawnych czasów. Warszawa 1884 r.

(Dokończenie).

Okrasą i cementem szkieletu historycznego w „Ogniem i mieczem“, jest miłość dwóch junaków, Skrzetuskiego i Bohuna, polaka i kozaka, do kniaziówny Heleny z Kurcewiczów. Uroczą to dziewczynę, piękniejszą od Anusi Borzobohatej, od księżniczki Zbaraskich, słowem, najnadobniejszą panną w całej Rzeczypospolitej. Córka człowieka, którego posądzono niesłusznie o zdradę, dziecię banity, zostaje pod opieką chciwej stryjenki i dzikich braci. Kurcewicze obiecują ją słynnemu kozakowi Bohunowi, którego się obawiają. Lecz Opatrzność chciała inaczej. Przyszedł Skrzetuski, oficer usarski księcia Jaremy, pokazał się, przemówił, i zdobył

— O nie — to byłoby wiekiustą męczarnią. Bóg nie jest tak okrutny... — Dusza znajdzie spokój, najwyższy stopień szczęśliwości, ostatni jej wyraz i — zaśnie na wieki.

— Pożądany śnie!... — Złowrogie wycie burzy, wiatr zawadzający w noc ciemną stanie się kołysanką, przy której usnę... na wieki...

— Niech inni walczą z losem, niech przeciwności łamią ich uparcie, ja tych walk się nie boję. o nic nie dbam, bo stałam się głazem.

— Cóż to byłoby za szczęście, co za rozkoszny wypoczynek! — Jak miło po długiej, uciążliwej podróży, znaleźć wygodne posłanie i ciszę...

Tak rozmyślając uczuła dziwny zamęt w głowie. Przejmujący dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

— Jakże zimno — wszak nie dawniej jak przed paroma godzinami palono na kominku.

Szum w głowie, podobny do szumu oddalonej fali, miarowy, jednostajny, wzrastał się z każdą chwilą. — Dreszcz powtórzył się kilkakrotnie, aż otuliła się chustką.

— Co to jest? — pomyślała z niepokojem — czyżbym miała zemdleć bez najmniejszego powodu, zazwyczaj tak silna i zdrowa?...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

sobie odrazu serce panny. Ale Bohun nie należał do ludzi, którzy ustępują. Skoro go dziewczyna nie chce dobrowolnie ukochać, przymusi ją do tego, choćby ogniem i mieczem. — Napada Rozłogi, morduje starą kniahinę i kilku jej synów, i byłby Helenę z sobą zabrał, gdyby nie bogaty w różne fortele, krotochwilny szlachcic, pan Zagłoba. Zaczyna się teraz długa gra w odbijanego. Bohun kradnie pannę, uwozi ją, ukrywa, a przyjaciele pana Skrzetuskiego odbijają ją i robią to samo. Ta niebezpieczna w owych czasach zabawka, składająca się z długiego pasma przygód, zapelnia całą część powieściową ostatniego utworu Sienkiewicza, ciągnąc się przez cztery tomy.

Wynikałoby z tego, że Skrzetuski i Helena powinni być głównymi postaciami powieści. Autor zwraca też rzeczywiście ciągle uwagę na kochankę kniaziównę. Wychwala go przy każdej sposobności, wylicza jego cnoty, nazywa go najwaleczniejszym rycerzem owego czasu, stawia narówni z największymi junakami, pragnąc go widocznie wyrównać. W istocie jednak stoi Skrzetuski na uboczu tak akcyi dziejowej, jak powieściowej. — Inni walczą i okrywają się sławą, a on postuluje, siedzi w niewoli lub choruje; inni szukają Heleny, narażając się dla niej na wielkie niebezpieczeństwa, a on zawodzi, lamentuje, „zapamiętywa się z boleści“. Tylko dwa razy występuje rzeczywiście po bohatersku, mianowicie, w scenie, w której potyka się jako poseł z tatarami i kozakami, i przy końcu powieści, gdy się przekrada przez obóz Chmielnickiego do króla. — Lecz dwie te chwile błędą wobec czynnego życia innych postaci. — Skrzetuski-żołnierz, zwykle bierny, mało pomysłowy i samodzielny, traci bardzo wiele obok Wiśniowieckiego, Podbięty i Wołodyjowskiego. — Skrzetuski-kochanek nie zasługuje wcale na Helenę, o którą się inni daleko usilniej starają, aniżeli on.

Ktoś nazwał Skrzetuskiego „ideałem rycerza polskiego“. Lichy to ideał! Nie wierzylibyśmy wcale w jego dzielność, gdyby sobie tego autor nie życzył wyraźnie.

Skrzetuski jest najslabszą postacią w całej powieści. Bierny, beczynny, nie wpływający wcale na akcyę, kliwoczuly, nie jest on charakterem męzkim, a tem mniej rycerskim. Przypomina on na każdym kroku rozlazłych, mdłych kochanków romantyzmu. Bije się dobrze, prawda, ale tylko wtedy, gdy mu każą, gdy nie może inaczej. Nie rwie się on wcale do walki, nie szuka „ukontentowania rycerskiego“, jak naprzykład Wołodyjowski i Podbięty.

I w Helenie szukamy napróżno rysów dziewicy polskiej. — Bez żalu, nawet bez słówka pożegnania, opuszcza swego ociemniałego brata Wasyla, i jeździ odtąd po świecie, gnana wichrem przygód, to tu—to tam. Raz tylko rośnie do rozmiarów bohaterki, mianowicie wówczas, kiedy się na własne targa życie, lecz tej sceny nie pokazuje nam autor. Znamy ją tylko z zapewnienia p. Sienkiewicza. — Zupełnie beczynna, bierna, to naiwna, to smutna, nie wpływa i ona wcale na czynność powieści. Czy nie mogła? Wychowanka takiej kobiety, jak stara kniahini, towarzyska takich junaków, jak młodzi Kurcewice i Bohun, dziewczyna, pędząca na bachmacie przez step z wichrami w zawody, mogła być przecież czemś więcej, niż biernym narzędziem, popychanem jak martwy sprzęt. — I Helena przypomina mdłe kochanki romantyzmu. Typem swego czasu nie jest i ona.

Wadliwość, powiedzmy, berkrwistość głównych postaci powieściowych musiała oczywiście wpłynąć na kompozycyę całości. — Jak brak bohatera dziejowego uniemożliwił odtworzenie jednolitego, zamkniętego w sobie obrazu historycznego, tak spowodowała i bierność bohaterów powieściowych zupełne rozprzężenie akcyi. Zamiast romans skupić, rozdrobnił go autor na setki scen drugorzędnych, ginąc zupełnie w części epizodycznej. Chcąc ocalić brak konsekwencyi w działaniu głównych figur, ucieka się Sienkiewicz do starych, zużytych środeczków z czasów Dumas'a (ojca) i Eugéniusza Sue'a. Wynajduje ciągle nowe sytuacje, przecina sceny ciekawe w samej połowie, operuje bezustannie grubym, niezręcznym efektem, posługując się w ostatecznym razie odwiecznym *deusem ex machina*, gdy sobie inaczej poradzić nie może. Już, już rwie się fabuła, gdy nadchodzi posłaniec i woła: Bar wzięty! Już, już żegnają się towarzysze Skrzetuskiego z życiem, gdy nadbiega zawsze, gdzieś z kąta jaki oddział Jaremy i fabuła uratowana.

Metodę tę wynaleźli autorowie francuzcy, gdy zaczęli pisać dla felietonów dziennikarskich. Szło im wtedy tylko o drażnienie i podtrzymywanie ciekawości. — Lecz dziś, po reformach Balzac'a, Flaubert'a, w końcu Zoli, po zaprowadzeniu ścisłości w powieści, bawi zrazu taki rodzaj „zaciekawiania“, po chwili jednak męczy, nuży, w końcu niecierpliwi, robiąc wrażenie „szopki“. — Mimowolnie wyrwa się z ust czytelnika wołanie: jak można tak niezręcznie komponować!

Niedbała, nieprzejrzysta, niejednolita, słowem słaba kompozycya, tak w części historycznej jak powieściowej, jest główną wadą ostatniego utworu Sienkiewicza. Dotychczasowy nowelista porwał się snać na przedmiot zbyt obszerny na razie dla niego. Nie uporządkowawszy sobie odrazu olbrzymiego materiału, nie umiał później nad nim zapanować, i utonął w części epizodycznej.

Lecz pominawszy te zasadnicze wady w rysunku, wytrzymuje reszta powieści najsurowszą krytykę. — Przewszystkiem jest Sienkiewicz kolorystą i krajobrazistą, jakiego drugiego niema dziś u nas. Gdzie potrzeba plastyki, lub ciepłych, jaskrawych barw, tam jest Sienkiewicz niezrównanym. Bitwa napowietrzna roroga z żórawiami, pierwszy pochód wojsk Chmielnickiego przez step, walka zacieźników niemieckich na rzece i t. d., to niemal arcydzieła skończone. Któż drugi opisze tak przepięknie krajobraz, jak Sienkiewicz?

I wszystkie sceny rodzajowe są prawdziwemi cackami. Krótka rozmowa Skrzetuskiego z Heleną, połączona z pytaniami, zadaniami Zazuli, jest perełką w całym tego słowa znaczeniu.

Tylko opisom bitwy braknie zrazu werwy, temperamentu żołnierskiego, animuszu rycerskiego, pominawszy już ich wadliwość techniczną ze względów wojskowych. Wprawdzie znajduje się w tych obrazach wszystko, co potrzeba, wprawdzie widzimy je bardzo wyraźnie, lecz mimo to robią one czasami wrażenie bitew, malowanych na porcelanie. — Raz tylko zapalił się Sienkiewicz, raz wznosił się do prawdziwej grozy tragicznej, mianowicie w pierwszym dniu pod Zbarazem. Ta jedna potężna, bohatera potyczka, ocaliła honor innych.

I w charakterystyce postaci drugorzędnych trudno odmówić Sienkiewiczowi tytułu mistrza. Taki Wołodyjowski jest figurą nieśmiertelną. To prawdziwy typ rycerza polskiego. Nie ustępują mu i Podbięty i Zagłoba, właściwy bohater powieści. Na samym początku, w Rozłogach, gdy porywa Bohunowi Helenę, szwankuje charakter Zagłoby. Autor zapomniiał wycieniować dostatecznie nagły przewrót psychologiczny. — Raz tylko wykołejony, zostaje ten wielki „blagier“ do samego końca konsekwentnym i nieporównanym łgarzem. I jemu należy się nieśmiertelność.

Szereg pierwszorzędných zalet ostatniego utworu Sienkiewicza zowie się legionem. Wystarczy powiedzieć, że każą one zapomnieć o wadach zasadniczych, którym musieliśmy poświęcić z urzędu krytyki więcej miejsca, jak inaczej być nie mogło.

„Ogniem i mieczem“ nie jest jeszcze dziełem bezwzględnie doskonałym, jak głoszą jedni ze szkoda autora, lecz bezwątpienia zapowiedzią takiego. — Kto zrobił tak wielki a niespodziewany skok, jak Sienkiewicz, kto przeszedł od drobnych nowell odrazu do powieści historycznej szerokiego stylu i potknął się tylko lekko, ten może z bogactwem literaturę powieściową prawdziwym arcydziełem. Sienkiewicz posiada wszystkie warunki po temu. bo: pierwszorzędny talent plastyczny, mistrzowska dykcya i wyborową charakterystykę. Zwięźlejszej zaś, wynikiłwszej kompozycyi można się przecież nauczyć. — Po „Ogniem i mieczem“ musi nastąpić prawdziwe arcydzieło, gdyż niema już innej odmiany.

T. J. Choiński.

Z Inflant.

II.

(Dalsze słówko.)

Nie należymy do rzędu tych którzy, dla tego, iż słowa wszechstronnym czynem popierać nie zdołają lub na wszystkie objawy choroby nie mają władzy stosowania rdzennych leków, wołają to słowo tłumić w piersi i pokrywać milczeniem, nawet gdy mówić o niej nikt im nie broni. — Taka powściągliwość zgryźliwa lub fatalistyczna, jeżeli nie udana, taki brak wiary w skuteczność słowa pod którym częstokroć ukrywa się wstręt do poruszania żywotnych choć bolesnych kwestyj i odsłaniania ran toczących społeczeństwo a poważnego radzenia o nich, — do radzenia niewiaptliwie często skutecznego, — jest objawem ze wszech miar dla nas najmniej pożądanym. Takiego lekceważenia prawowitego posłannictwa słowa nie podzielimy zgoła i z trudnością pojmujemy, że mogło być ono niedawno wypowiedziane w piśmie pod tem właśnie godłem „Słowa“ występującem (ob. Nr. 67 gazety „Słowo“).

W kwestyi żydowskiej — przyznając, żeśmy chwilowo niemocni rozbroić wszystkie złowrogie czynniki i wpływy za sprawą rozwielenia się w kraju pierwiastku żydowskiego, nurtującego społeczeństwo nasze, niemniej jednak w poruszaniu przez prasę tej kwestyi i podjęciu przez nią obrony tego społeczeństwa, upatrujemy dla siebie korzyści liczne i wcale nie podrzędne.

Z pomiędzy wszystkich wszakże środków obrony od zalewu semickiego, największy zapewne należy kłaść nacisk na te, które się zwracają przeciw rozkładowi jaki wionie na społeczeństwo chrześcijańskie od ducha semityzmu w ogólności, a zwłaszcza od żydów tak zwanych *wyzwolonych*... — Duch ten na nasze wielkie nieszczęście okazał się zaraźliwym wielce, — a zaraza ziejąca odeń na społeczeństwo wyrabiające się jeszcze i wątle, może okazać się plagą najdotkliwszą jaką nam żydostwo w ciągu dziejów przyniosło. Nie można walczyć zanadto przeciwko tej zarazie.

Plaga ta dziś jeszcze nie zawsze przybiera kształty ostre i rażące, rzadko jeszcze u nas występuje głośno i wyzywająco, owszem w chwili obecnej niebezpieczniejszą staje się wciskając się do nas nieznacznie, czyniąc nam ustępstwa i wyłudzając od nas takowe wzajemnie, — groźniejszą jest dla zdrowia młodego społecznego ciała naszego gdy, złożony w barwy swe krzyżące, ujemność swą lub nijakość stara się w nas zaszczepić podstępem, zatrucić powoli, jad sącząc pod dalsze jady. Dla nas zwłaszcza, cośmy do ustępstw zawsze skorzy a w czujności mniej wytrwali, walka o tym zakroju jest pełną ukrytych niebezpieczeństw i wymaga obrony obmyślanej rdzennie i sięgającej do głębin bytu. To też mniemamy, i zdanie nasze przez doświadczenie widzimy codziennie popartem, że na pobłażliwym zbliżeniu się do niepoprawnych i na samem tylko współzawodnictwie jednostronnem i niejako zewnętrznym z żydami, albo jak chcą niektórzy, na walczeniu z nimi własną ich a niechwalebą, w środkach nieprzebiegającą bronią, — mało zyskać a bardzo dużo stracić możemy; — wtedy gdy walce otwartej z materyalizmem żydowskim... i dążnościami do niego wiodącymi, lub od niego pochodzącymi, walce zasadniczej o własnej broni i zbroi — należy się od nas pochwała zupełna i uznanie niepodzielne.

Występując w szranki z żydami, do walki na polu ich własnych popisów, łatwo zapożyczamy u nich nietylko broni — ale i samych celów i ideału, i przerabiamy siebie nierzadko w takich jak oni bałwochwalców, w takich jak oni czcicieli nie Wszech Duchów osobistego, lecz Złotego Cielca; — a z tego stanowiska do jawnego sformułowania bezbożności i świadomego siebie antychryścjanizmu krok już tylko jeden.

Stawka więc nasza w tej walce z żydami na ich własnym gruncie jest bardzo nierówna. — Bałwochwalstwo żydowskie nic w niej niema do stracenia, — my wszystko. Pogaństwo i bezbożność jak chwast wśród chrześcijaństwa wyrósł mogą bez udziału w tem żydostwa — i rzeczywiście wyrastały, — ale zawsze były zaprzeczeniem tylko chrześcijaństwa i niczem innym być nie mogły, wtedy gdy... niewiara, zezwierzęcenie i cześć oddawana „bestyi“ nie wykluczają bynajmniej żydostwa, — dopełniają raczej cech jego dzisiejszych, ilustrując tem samem najdosadniej wrogię przeciwieństwo obustronnych stanowisk. — I tak być musi, bo żyd dzisiejszy nie jest już żydem obietnicy Bożej — ale tym żydem który odrzucił Boga razem z Jego obietnicą, a zaprzedał się bogom obcym. Z wiary jego zostały mu tylko strzępy, — z treści jej, same puste brzmienia, które na nas chrześcijan najmnie powinnyby wywierać uroku.

Dla nas przeto powinno mieć wielką wagę czuwanie nad tem, by ta odrębność stanowisk naszych i stosunek ich wzajemny nie ulegały wypaczeniu i umyślnemu zatarciu. — Około zasadniczej różnicy tych naszych posterunków, obraca się jak około osi, cała dzisiaj kwestya żydowska. Dla nas chrześcijan między zasadami cnoty i rozkładu, między czcią Boga i mamony, Chrystusa i bałwanów, kompromis powinien być niemożliwy. Wszelako znaleźli się i tu kompromisarze, a co dziwniejsza mniemają oni niekiedy że się sprawie publicznej... dobrze zasługują...

Na kierunkach dziennikarstwa naszego duch semickich... dążności (na korzyść jednych — z wielką szkodą drugich) odbił się piętnem jak wiadomo bardzo silnem. Nas nie mogą już bardzo razić ani ogólna barwa ani poszczególne wywody takich pism jak „Prawda“ albo „Przeł. Tyg.“, bo gdy wiemy co zacz są, czego chcą a bardziej czego nie chcą, żądło jest im już wyrwane. Przykrzej bywa czynić spostrzeżenie, że nawet ci co wywiesili godła zachowawcze, nie zdali się na prawowitych rycerzy, pod te godła stawać zasługujących ani umiejących. O przykłady nie trudno. Jednym z dosyć sympatycznych dla nas organów było zgasłe niedawno „Echo“.

Wprawdzie zdarzało się nam spotykać się w niem z wielką mieszaniną przekonań i poglądów; — wszak, za innych pism przykładem, kazano nam i w „Echu“ nieraz uwielbiać różnych bożków nowożytnego liberalizmu a wzamian kamienować też i przeciwników jego, zaszczycanych mianem obскурantów i ultramontanów, a już bardzo często przeceniać ekonomiczną i cywilizacyjną misję potęgi obosiecznej bogactw i dobrobytu i uwielbianą oświatę oddawać na wyłączne niemal usługi tej potęgi. Dobra wszakże wiara w wygłuszaniu wszystkich zalecanych lekarstw i duch dążący szczerze do dobra publicznego, a często także pewien zbawczy instynkt zakazujący przekroczenia pewnych granic a nakazujący obronę pewnych świętości, ocalał wiele i na wiele usterek kazał zamykać oczy. — Ostatni numer tej gazety (Nr. 290) pod skromnym działem „Ech bieżących“ zamieścił artykuł, nie gorszy wprawdzie ani lepszy od wielu innych, który atoli musimy brać niejako za testament, za ostatnie słowo ustępującego z widowni prasy organu, tembardziej że nam ono żywo przypomniało początkowe organu tego występy. — Jak teraz w *kwestyi pracy u podstaw*, tak niegdyś (w N-rze podobno 20 roku I-go t. j. 1877, w odcinku: *O jednym złotem słowie*) pochwała oświaty, wykład zbawczych jej działań i potrzeby szerzenia jej wśród ludu, było także słowa tego treścią. To też już podówczas dużo w niem znaleźliśmy przesady, dużo niedomówień i niedowidzeń. — Oświata *taka* bezkwestyjna i takie... dla niej uwielbienie, to właśnie grunt ślizki a jednak bardzo wdzięczny dla rozrostu tej żydowskiej postępowości, której podwaliną główną — bezwyznaniowość.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Niezgoda w „młodej prasie“. — Znowu o mistrzu Aleksandrze. — Nauczyciel i uczeń. — Słuszna uwaga o Kraszewskim. — Nasza wdzięczność dla ludzi zasłużonych. — Stypendyum Lindego. — Ciekawa historia. — Interpelacya i prośba do pana Lewenthala. — Jego wdzięczność dla mnie. — Najnowsze wymyślanie. — Kundys mojego przyjaciela. — Bajeczka i jej sens moralny.

Coś się popsło w tak zwanej „młodej prasie“. — Gdy jedni jej przedstawiciele nie przestają podrygiwać gwałtownie i wywracać koziołków, drudzy tymczasem sprawdzili już widocznie, iż te przysmaki w których pieprz, cynizm i skandal walczą z sobą o lepsze, sprzykrzyły się nawet najzarłoczniejszym ich konsumentom, stają się spokojniejsi, rozważniejsi, cichsi. Gdy z jednej strony, znany zbieracz okłasków Izraela, bohater nieustraszonego, co to potrafi nietylko „nadstawiać“ ale i chować zręcznie swe rycerskie oblicze, słowem mistrz Aleksander, znęca się w dalszym ciągu nad Kraszewskim, będąc pewnym, iż uwięziony starzec nie wezwie go nawet przed prokuratora; — gdy więc bije powalonego i wyrzuca mu „łataną uczciwość“, z drugiej, nauczyciel onego mistrza, p. Wislicki, poświęca więźniowi krótkie słowo współczucia i robi wyrzut, ale... społeczeństwu które w nieszczęściu opuściło zgnębionego starca. Niezgoda więc w obozie „młodej prasy“ widoczna, a wybryki niesfornego elewa łagodzi jego dawny przewodnik.

Zapamiętały gnębiel *Roli* „Przeł. Tygodniowy“, jakkolwiek nie szczeni również — gorzkich pigulek Kraszewskiemu, dodaje jednak w końcu: „Czujemy się mocno przeniknięci tem zaniedbaniem, jakiego własne nasze społeczeństwo dopuściło się względem swojego jubilata. Smutno nam iż schorzała, strudzona pracą i życiem jego postać, nie znalazła innego nad ramię płatnego obrońcy, iż nikt z bliższych, z towarzyszy po piórze, nie czuwał nad sędziwym autorem Starej Baśni. Przykro nam, iż mimo ujawnionych materyałów skończonego procesu, żaden prawnik polski, głośniejszego używający nazwiska, nie rozbierze tych aktów, żadne grono autorytetów nie przeciwstawi swej powagi powadze lipskiego trybunału. Zaiste, Kraszewski zrobił dla nas tyle, iż mógł się spodziewać szerszego otwarcia dłoni ze strony tych, do których to należało; wdzięczność za oddane usługi jest cnotą żywych rodzin i społeczeństw.“

Gwałtowny mój pogromca ma w tym razie słuszność, którą mu oddać muszę, — choćby ten chleb miał mi zwrócić kamieniem. W istocie, łatwiej nam podobno urządzać jubileusze i oddawać hołdy pod wrażeniem chwili, aniżeli przechować na długo wdzięczną pamięć dla ludzi prawdziwie zasłużonych.

Morał ten przyszedł mi mimowoli na myśl, gdy przejrzałem laskawie dostarczone mi dokumenta, dotyczące utworzenia stypendyum imienia Lindego, znakomitego autora słownika. Ciekawa to doprawdy historia i dlatego byłbym

szczerze rad gdyby jej posłuchali czytelnicy w ogóle a redaktor i wydawca „Kłosów“, „Switu“, „Tygodnika Romansów i Powieści“ (gwałtu — co tu tego!) „Biblioteki najcelniejszych utworów“ etc. p. Lewenthal w szczególności.

W roku 1871 w dniu 24 kwietnia, przypadała stuletnia rocznica urodzin uczonego lingwisty, i wówczas to jeszcze zebrany został fundusz na utworzenie stypendyum jego imienia. Miał to być skromny ale trwały pomnik wzniesiony dla uczczenia pamięci męża olbrzymiej pracy i olbrzymiej zasługi. Upłynęło przecież dwa lata i było cicho. W r. 1873 odezwą z d. 10 maja, za N-rem 413, ówczesny prezes Kolegium parafii ewangelicko-augsburskiej, zapytuje pani Góreckiej, córki ś. p. Lindego, co się stało z zebraniem z dobrowolnych ofiar funduszem, jakie otrzymał on przeznaczenie i w czym utknął depozycie; — a w r. 1874, w N-rze 466 (z dnia 4 go czerwca) „Kłosów“ p. Lewenthala, znajdujemy w „odpowiedziach redakcyi“ na skutek nowej jakiejś ekscytacyi objaśnienie, iż fundusz stypendyalny w sumie rs. 1216 kop. 77 złożonym został przez wydawcę „Kłosów“ do depozytu warszawskiego banku dyskontowego. Mianowicie rs. 500 w papierach publicznych, oddane są „na przechowanie“, gotowizna zaś w kwocie rs. 716 kop. 77, ulokowaną została na 5% „za siedmiodniowem wypowiedzeniem“.

I znów upłynęło kilka miesięcy i znów było cicho. — W listopadzie wszakże 1874 r. prezes Kolegium ewangelickiego ponawia swą odezwę do p. Góreckiej. „Ze stanowiska przewodniczącego w Kolegium — czytam między innymi w tej odezwie, — widzę się w konieczności upraszać o powiadomienie, jakie istotnie powzięła postanowienie redakcyi „Kłosów“ co do stypendyum, nadmieniając iż w razie nieuczynienia zadość niniejszej odezwie, byłbym zmuszonym szukać załatwienia tej kwestyi na innej drodze.“ — Tak pisze prezes Kolegium, powołując się przytem na oświadczenie redakcyi „Kłosów“, iż „zatwierdzenie władzy, co do stypendyum wkrótce jest spodziewanem“; a pani Górecka dokument ten wręcza już p. Lewenthalowi (w dniu 25 listopada 1874 roku) drogą urzędową za pośrednictwem woźnego przy ówczesnym Trybunale Cywilnym. — Od tej przecież chwili ślad sprawy ginie, — aż dziś dopiero wraz z dokumentami wspomnianymi, otrzymujemy od osob bliżej zainteresowanych zapytanie i skargę. Upłynęło — mówią nam — lat blisko czternaście i nie wiadomo jaki los spotkał ów fundusz stypendyalny? Czy spoczywa on jeszcze w banku dyskontowym? Jeżeli tak, toć i procent urósł już zapewne poważny i kapitał przez to samo się zwiększył, a przecież o stypendyum głucho tak, jak gdyby nigdy dobra ta myśl nie powstała, jakby się nigdy nikt nią nie zajmował i jak gdyby autor „Słownika Polskiego“ nie należał do tych, o których społeczeństwu zapomnieć niewolno.

Ani myślę zbyt ostro nacierać na „znanego wydawcę“, boć nie przypuszczam iżby fundusz przepadł. Jeżeli jednak szanownym panom z „Kłosów“ nie szło naówczas o reklamę lecz o wzięcie szczerze inicjatywy w rzeczy publicznej, to powinni byli w ten lub inny sposób, rzecz tę doprowadzić do końca i objaśnić ostatecznie ogół, co się z nią stało. Wszak to jasne i proste. Piękną jest rzeczą iż pan Lewenthal, jak opiewa „Kuryer Poranny“, chciał złożyć za Kraszewskiego kaucyę, przenoszącą aż trzykroć podobno, żadaną przez sąd sumę; ale byłoby niemniej pięknem gdyby i o tej drobnej sumce, złożonej dla uczczenia Lindego, nie był przepomniał. Wprawdzie o tamtej sumie wielkiej pisałyby głośno i szeroko gazety w Europie całej, podczas gdy wiadomość o skromnem stypendyum nie wyszłaby zapewne po za granice naszej własnej zagrody; ależ genialni ludzie mają to do siebie, iż czyny wielkie potrafią zwykle ozłacać i upiększać mniej rozgłosnemi. Przypuszczam wreszcie, iż pan Lewenthal przy tak szerokim kręgu „pracy obywatelskiej“, jaką podjął gwoli uszczęśliwienia społeczeństwa polskiego, przy tem naprężeniu ducha... inicjatywy, jakiej wymaga wydawnictwo aż tylu pism: i obrazkowych, i modnych, i strasznie... roman-sowych. mógł przepomnieć łatwo o inicjatywie podjętej przed 14-stu laty; lecz dlatego właśnie przypominam mu o niej. Sądzę nawet, iż za tę niewinną interpelacyę szanowny wydawca nie tylko nie każe mnie „swoim ludziom“ zwymyślać w swoich pismach, lecz owszem na znak wdzięczności poda mi rycerską swą prawicę do... zgody.

Zresztą, alboż nam *rolarzom* braknie wymyślenia w innych pismach żydowskich? I teraz właśnie organ „najtęższy“ w używaniu tej *szlachetnej* broni, nazywając nas „wyżłami antysemityzmu“, grozi w dodatku „awanturą“.

Awantura? — a jakaż to jeżeli wolno zapytać? Czy znowu prokurator, czy nowy „sąd honorowy“ z całą kopą świadków? Ha... ha... to zabawne! Mój przyjaciel miał straszliwie złego kundysa, który nie na jednym przechodniu po-

szarpał ubranie i nieraz zranił nawet boleśnie; lecz gdy się trafił ktoś, kto go kopnął i natarł nań porządnie, wtedy ów odważny kundys zwił się w kłębek i chował do budy. Ci co napadając i beczeszcząc sami, — grożą „awanturą“, niech sobie raczą z tej bajeczki prostej wyciągnąć sens moralny. I ja bowiem mam zwyczaj kopać tylko kundysów gdy mnie chcą gryźć w swej bezmyślnej złości, lecz nigdy walczyć z nimi poważnie.

Kamienny.

Z CAŁEGO SWIATA.

III.

Uroczystości i starożytne obrzędy w Pompei, dla nieszczęśliwej Ischii. — Przygotowania. — Przewyciężone trudności. — Igrzyska. — Ich świętość i ścisłość historyczna. — Wezuwiusz.

W końcu Maja, wśród ruin starożytnej Pompei, odbywały się igrzyska i uroczystości, wskrzeszające, przed oczyma zdumionych widzów, obrzędy i obchody zamarłe od tysiąca lat. Szlachetny cel, na który te obchody z cieniów dalekiej przeszłości do życia i ruchu powołane zostały — nadawał im ten charakter podniosły, jakiego zwyczajne przedstawienia teatralne, nigdy mieć nie mogą — a celem tym szlachetnym, było wsparcie ofiar pozostałych po strasznym trzęsieniu ziemi, które uroczą Iskią zmieniło w jeden grób olbrzymi. Komitet z ks. Donato na czele, nie żałował trudów i zachodów, aby widowiska pompejskie odbyły się nie tylko z całą świetnością ale i ze ścisłą prawdą historyczną. Wszyscy profesorowie archeologii, znawcy historii i artyści włoscy zostali wezwani do pomocy komitetowi, i usilnie też starali się uczynić zadość połączonej wymaganiami swych badań archeologicznych — z artystycznymi wyobrażeniami czasów dzisiejszych. Nie szło tu bowiem jedynie o przedstawienie walki gladiatorów, tryumfu cezara lub jakiego innego zamierzłego obrzędu, jak to się często widuje po różnego rodzaju cyrkach i teatrach — lecz o wierne odtworzenie tych chwil starożytnego świata, które zamieszczono w programie uroczystości, Trudność była nie lada, lecz zamiłowanie Włochów, w tradycjach owej, wielkiej przeszłości, wszechświatowego Imperium — zwyciężyło wszelkie przeszkody, i zgromadzeni z różnych krajów widzowie — napawali się przedstawieniami, jedynymi w swoim rodzaju.

Program trziedniowych uroczystości zawierał w sobie: na pierwszy dzień — Wjazd cesarza Wespazjana; na drugi obrzęd weselny i pogrzeb; — a na trzeci, walkę gladiatorów w obecności Cezara.

Z pośród wszystkich widowisk najciekawiej i najwspanialej przedstawił się oczom widzów obraz zabaw cyrkowych.

Cyrk wzniesiony został na wzór „Circus Maximus“ w Rzymie; a roztaczająca się w kształt amfiteatru widownia, okalała arenę. Z dwóch jej końców, znajdowały się stajnie (*carceres*), których drzwi (*ostia*) wychodziły na arenę, przedzieloną wzdłuż na dwie równe połowy szeroką przegrodą, (*spina*). Po jednej i po drugiej stronie onej przegrody, stały trzy okrągłe słupy, oznaczające punkta, w których wozy wyscigowe winne były być zawracać. Zręczność aurigów (woźnic, ścigających się) polegała na tem, aby objechać słupy te (*metae*) nie uderzając o nie, ani też zbyt blisko oddalając się od nich. Poza słupami stało wzniesienie z wyrobionymi delfinami — a przed niem jeszcze jedno, na którym umieszczono siedm olbrzymich, sztucznych jaj. Zdjęcie wszystkich delfinów i wszystkich jaj oznaczało zakończenie wyscigu (*missus*) czyli siedmiokrotnego objazdu areny w przeciągu mniej więcej 25-ciu minut.

Z prawdziwie starorzymskim przepychem urządzone cesarskie wzniesienie, wprost mety, ze złotymi orłami na długich masztach, panowało nad areną; w pośrodku miejsce dla Cezara wszystko to przebrane było w barwy pompejskie: ciemno-czerwoną i ciemno-żółtą.

Przybycie cezara do cyrku poprzedzała orkiestra złożona z trąb, rogów, fletów, cytr, benbenków z dzwonekami i miedzianych talerzy. Tuż za nią postępowali kapłani, niosący wizerunki Bachusa, Wenery i Izydy. Obok nich szło ośmiu młodzieńców dzwigających święte naczynia i trójnóg z misą ofiarną, w którą bezprzestannie sypano kadzidła. Dalej niesiono cezara we wspaniałej lektyce podtrzymywanej przez ośmiu tragarzy dworskich, leżącego niedbale na purpurowych poduszkach, w płaszczu na ramionach i ze złotym wieniec na głowie. Pochód kapłanów i cezara otaczał barwny tłum pretoryanów, magistrów i klientów; za nimi

kroczyli senatorowie, rycerze, duumwirowie, edyle, dekurjony i aurigowie przystrojeni w kolory używane za czasów cesarstwa: biały, czerwony, zielony i niebieski. W koło zaś tłoczył się rzymsko-grecki lud — żądny uciech i zabawy...

Cezar zasiadł w swej łoży; — kapłani ustawili posągi bogów na przegrodzie, zapalili nowe wonne kadzidła w misie ofiarnej i razem z innymi widzami zajęli miejsca w galeryach. *Praecones* (heroldowie) z długimi tubami, umieszcili się przy mecie. cesarz podniósł w górę białą chustkę (*mappa*) jako sygnał. *Mappa* upadła w piasek, trąby wydały głos donośny, bramy stajen otwały się za jednym zamachem. i w szalonym pędzie wybiegły z nich ogniste rumaki zaprzężone do wyścigowych wozów... Gonitwy się rozpoczęły... migają jaskrawe ubrania bigów i aurigów, tuman kurzu się wznoszą... Cztery *frakcyje* (tak nazywano w Rzymie kolory ówczesnych sportsmenów) niedługo z sobą walczyły... biała koło zgubiła, ten sam przypadek spotkał niebieską, pozostały w arenie tylko czerwona i zielona — i one palmę zwycięstwa otrzymały.

Na nowy znak heroldów, wpadli na arenę na niesiodłanych koniach jeźdźcy we wspaniałych różnokolorowych togach. Było ich dwunastu... Podjechali ku cesarskiej łoży, złożyli niski ukłon i na znak dany ręką cezara, puscili się w szalony bieg olśniewając wzrok mieszającymi się, świetnemi barwy...

Nagle... rozległ się głuchy podziemny łoskot..., to Wezuwiusz buchający kłębam czarnego dymu, przypomina zgromadzonym w cyrku widzom swe straszliwe sąsiedztwo. Zatrzęsły się budynki w podstawach swoich, ziemia zdrząła, tysięczny okrzyk trwogi rozległ się w powietrzu — groza okropnej śmierci stanęła wszystkim przed oczyma... Na szczęście za chwilę — nastąpiła cisza — igrzyska idą dalej.

Heroldowie dają nowy znak; na arenie ukazują się atleci; nacierają na siebie, walczą wytrwale, w końcu padają — muzyka przygrywa pieśń o wesołym rytmie — zwycięzca się podnosi i składa hołd cesarowi; wreszcie ukazują się bigowie i aurigowie na wozach. Najpierwszy z nich staje przed łożą cezara, otrzymuje od niego palmę, z którą objeżdża do koła arenę, kłaniając się na wszystkie strony.

Cezar z orszakiem opuszcza podium, a z nim i tegocześni widzowie, wychodzą z cyrku unosząc nieopisane wrażenie przedstawienia, jakiego już drugi raz w życiu oglądać pewnie nie będą.

Czarowne widowisko skończone...

Z listów do „Roli“.

Cnkrownia w Opolu. — Szanowny Panie Redaktorze! Wobec błędnych wiadomości, jakie o cukrowni w Opolu puściły w świat pewne pisma warszawskie, chciej przyjąć i pomieścić w „Roli“ następujące *sprostowanie*:

Cukrownia w Opolu powstała przez zawiązanie spółki udziałowej, z kapitałem 400,000 rubli, rozdzielonym na 40 udziałów po 10,000 rubli, — do której to spółki, przystąpili wyłącznie sami chrześciance.

Przed samem ukończeniem budowy fabryki, administrator główny, Kleiütz, zmarł, zarwawszy spółkę na przeszło 100,000 rubli — i to stało się powodem wielkiej radości w Izraelu. Kiedy zaś cukrownia w ruch puszczoną została, ukazał się niebawem w „Kuryerze Warszawskim“ artykuł z wyraźną tendencją zdyskredytowania całego przedsięwzięcia. Jakkolwiek przeciw artykułowi temu wystąpił w „Gazecie Lubelskiej“ pan L., to jednak nie objaśnił on widocznie dość dokładnie całego stanu rzeczy, skoro „Prawda“ w Nrze 19-stym kłamliwie zarzuty „Kuryera“ usiłuje podtrzymać.

Otóż będąc obeznany z tą sprawą bliżej, a bynajmniej nie interesowany, uważam za konieczne dać pewne wyjaśnienia.

Przy zawiązaniu spółki, wybrano na administratora wspomnianego już wyżej p. Kleiütza. Mniejsza o jego narodowość, ale wielkiej zręczności i sprytu trudno mu odmówić, jeżeli potrafił on sobie wyrobić opinię „nader porządnego człowieka“, „zdolnego cukrownika“, a nadewszystko „bogatego przedsiębiorcy“.

Piękne to, ani słowa, zalety, — wystarczające zapewne dla powierzenia komus administracyi; ale oddać do czyjejs dyspozycyi 400,000 rubli, bez gwarancyi, bez kontroli, to już chyba, zaufania zawiele. Kontrakt bowiem w § 3-cim tak tę rzecz opiewa: „Kleiütz zebraną sumę rs. 74,000 złoży na rachunek przekazowy do Banku Polskiego, na rzecz i do dyspozycyi swojej, jako administratora; następnie każdy ze

wspólników dopełniać będzie swój udział ratami składanemi do Banku Polskiego, na otwarty rachunek Kleiütza“.

Aby zaś znowu panu K. nie robić przykrości w kontrolowaniu go, włożono na Radę nadzorczą między innymi (§ 7), takie obowiązki: „1) Rada nadzorcza przekonywa się o postępie robót przy budowaniu i montowaniu fabryki; 2) udziela rady administratorowi w tych wypadkach kiedy jej zażąda, nie mieszając się wcale do jego zarządu“. A ponieważ kontrakt redagowanym był przez biegłego prawnika, i wszyscy spółkowi podpisali go chętnie, przeto gdzież tu być może owe niedołęztwo Rady zarządzającej?.

Świetny majątek Kleiütza znikł po jego śmierci i choćby na sukcesorach można dochodzić strat, to jednak materialnie niema ich na czem poszukiwać; pod względem wszakże dostarczenia maszyn Kleiützowi zarzutu robić nie można, gdyż wedle opinii znawców, maszyny te są doskonałe.

Mączka cukrowa nie tylko do użytku zdalna ale bardzo dobra; a fałszem jest, iżby cukrownia chociaż jeden burak sprzedała, — wszystkie bowiem jakie tylko miała, przerobiła u siebie.

Dodać wreszcie winienem, iż cała fabryka znajduje się w stanie najzupełniej normalnym — i mimo doznanej, wielkiej straty z przyczyny p. Kleiütza, ma przed sobą widoki powodzenia. Dziś już naprzykład cukrownia ma skontraktowanych do 1,500 morgów pod plantacyę buraków, a jak na początek, to chyba wcale dobrze.

J. Prokulski.

KRONIKA BIEŻĄCA.

KRAJOWA.

Ś. p. Stanisław Grudziński. W tych dniach zmarł w Warszawie, w 32 roku życia, znany poeta i powieściopisarz Stanisław Grudziński. — Wkrótce poświęcimy zmarłemu obszerniejsze wspomnienie; w tej chwili żegnamy jedynie łzą serdecznego żalu, zacnego kolegę, literata o najczystszej idei jaka mu przyswiecała w pracy — i człowieka-obywatela w najpodnioslejszem tego słowa znaczeniu. Pokój ceniom poety który umiał czuć i kochać naprawdę!

Jeszcze słówko do „Gazety Świątecznej“. Na spokojne, tylko na faktach oparte i pełne życzliwości uwagi nasze, „Gazeta Świąteczna“ rzuca się i w bezsilnym swym gniewie wmawia nam ciągle jakąś „złość osobistą“. Doprawdy przykro nam, iż ci panowie, kierownicy pisma ludowego, od których więcej niż od kogokolwiek należałoby oczekiwać taktu i spokoju, ośmieszają się tak lekomyślnie własnym swoim beztakterem. Przykro nam widzieć, iż tym panom, których działalność może być zkadina prawdziwie pożyteczną, zamiast jakiegoś „sądu honorowego“, mającego orzec czy ich „Gazeta“ jak oni sami twierdzą, jest znakomita, czy też jak nam się zdaje, bardzo lichą i bardzo niedbale prowadzoną, — przydałaby się raczej w tym razie lekcy... logiki i przyzwoitości dziennikarskiej. — Przykro nam wreszcie, iż *musimy* odstąpić coraz słabsze strony redakcyi pisma, które jako organ mający nieść oświatę ludowi, radzielibyśmy z całej duszy popierać i... popierać. Ponieważ jednak red. „Gaz. Świąt.“ żąda iżbyśmy podali treść listów jakie ona odbiera od osób zamieszkałych wśród ludu a niezadowolonych z jej kierunku — i żądanie to stawia w formie dziwnie... śmiałej, dziwnie arrogantkiej nawet, przeto radzi nie radzi, czynimy zadość jej wezwaniu.

Otóż, kochani panowie, poszukajcie dobrze, a znajdziecie u siebie, między innymi, list pana *Konstantego Szymańskiego z Ćmielowa* (poczta Ostrowiec), noszący datę 8 lutego r. b., w którym tenże pan S. czyni wam dosyć ostre i wyraźne wymówki. — Pana S. nie możecie chyba posądzać ani o prywatę ani „złość osobistą“, skoro jak sam w swoim liście powiada, zjednał on wam w swej gminie kilku prenumeratorów i przesyła wam za nich całoroczną przedpłatę. — Nie możemy zabierać miejsca przytaczaniem kopii całego listu pana Szymańskiego; może jednak dla dokładniejszego przypomnienia, wystarczy wam końcowy jego ustęp:

„Z tego co czytałem — pisze pan S. — nie zdarzyło mi się spotkać (w „Gazecie Świąt.“) nic, co by mogło pouczyć ludność włościańską jak się ma strzedz się żydowskich, w które coraz więcej naszych włościan wpada, a całe ich mienie staje się łupem szachrajstwa. Nie dość — pisze dalej pan S. — że „Gazeta Świąteczna“ obawia się narazić szwindelmacherom, ale odmawia przyjęcia ogłoszenia o nowo powstałym piśmie, poświęconem wyłącznie sprawie naszego, chrześcijańskiego ogółu. Tego już zawiele. Wiedzieć panowie, iż pisma waszego żaden szwindelmacher czytać nie będzie; a jeżeli sami nie macie odwagi podnieść głosu w obronę swego ludu, — tego ludu z którego pracy życie, jeżeli obojętnie patrzycie jak na każdym kroku — est niszczone przez żyda, to nie róbcieź przynajmniej trudności innym.“ i t. d.

Może i takie przypomnienie głównej treści listu, nie będzie dla

was dostatecznym? — Ha... w takim razie gotowi jesteście przypomnieć wam jeszcze i tę „wykrętną“ odpowiedź, jakąście udzielili temuż samemu p. Szymańskiemu. W istocie, chcąc się zdobyć na to, iżby popełniając świadomie kłamstwo—inny je zarzucać, iżby na uwagi życzliwe odpowiadać brutalną insynuacją, nie zbijając *faktami* ani jednej z tych uwag, jak to czyni niestety, pan Herman Benni czy pan Konrad Prószynski, chcąc się zdobyć na to mówimy, trzeba chyba *naprawdę* „obracać się w kołach liberałów żydowskich“—i dziwi nas też mocno, dlaczego ci panowie, wypierają się kół owych, w sposób tak gwałtowny i... śmiały.

Wybory. W d. 28 maja odbyły się w Piotrkowie, pod przewodnictwem p. Zygmunta Płonczyńskiego, wybory do władz Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego. Wybrano: Do komitetu: pp. Józefa Jeziorańskiego i Bolesława Gołębiowskiego. Do dyrekcji głównej p. Władysława Borakowskiego. Do dyrekcji szczegółowej pp. Teodozego Chrzanowskiego, Adama Gołębiowskiego, Edmunda Dobrzańskiego i Bolesława Skórzewskiego. Pomiedzy dwoma ostatnimi los rozstrzygnął i wszedł do dyrekcji pan Skórzewski. — Na prezesa przyszłych wyborów powołano pana Franciszka Salezego Chrzanowskiego, na zastępcę p. Kazimierza Lemańskiego.

Szkoły. Z 2371 elementarnych szkół ludowych w Królestwie jest 1818 wiejskich, utrzymywanych jedynie na koszt gromad włościańskich i 553 gminnych, opłacanych przez wszystkich mieszkańców gmin.

Z prasy. Rozesłanym został Nr. programowy „Echa Łomżyńskiego“, które z dniem 1-szym lipca r. b. przerwany swój żywot ma rozpocząć nanowo.

P. Aleksander Makowiecki otrzymał pozwolenie na wznowienie wydawnictwa „Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej“.

Po naszymu. Zarząd stowarzyszenia spożywczego istniejącego od dość dawna w Płocku pod nazwą „Zgoda“, wydał okólnik do członków tegoż stowarzyszenia, zachęcając ich do zaoopatrywania swoich potrzeb w swoim własnym sklepie. Okazało się bowiem, że z ogólnej liczby stowarzyszonych, zaledwie czwarta część kupuje w założonym przez siebie sklepie, a z ogólnej liczby kupujących, trzy czwarte nie należą do stowarzyszonych. Jakież to charakterystyczne i jakie wymowne! Jak my znakomicie umiemy popierać nawet te przedsięwzięcia, któreśmy wytworzyli sami, — gwoli własnej obrony!

Z nowin teatralnych. Kazimierz Zalewski pisze nową komedię szerszych rozmiarów o wybitnej tendencji, p. t. „Uartym szlakiem“; Bliziński zajęty jest opracowywaniem 4-aktowej komedii p. t. „Na stypie“, a pani Mellerowa wraz z p. Galasiewiczem pracują nad obrobieniem scenicznym powieści Kraszewskiego: „Chata za wsią“.

„Jeden z przyjaciół sztuki“ ofiarował podobno kwotę rs. 1500 na rozpisanie nowego konkursu dramatycznego. Pierwsza nagroda wynosiłaby rs. 1000 druga rs. 500.

ZAGRANICZNA.

Z Krakowa.

Zjazd historyczno-literacki, urządzony dla uczczenia 300-letniego jubileuszu Jana Kochanowskiego rozpoczął się nabożeństwem w kościele akademickim św. Anny. Zaraz po nabożeństwie górna sala Sukiennicze wypełniła się członkami zjazdu, a hr. Alfred Potocki powitał zgromadzenie, czcąc pamięć poety z Czarnolesia. Sędziwy prezes Majer odpowiedział na przemówienie Potockiego, — poczem hr. Stanisław Tarnowski odczytał roczne sprawozdanie Akademii Umiejętności, oddając zarazem hołd pamięci Józefa Szujskiego, a prof. Estreicher odczytał pracę d-ra Małeckiego, profesora Uniwersytetu lwowskiego p. t. Młodość Jana Kochanowskiego. Następnie w kilka godzin, w górnej sali Sukiennicze zbrali się znowu wszyscy członkowie Zjazdu, prezesem którego obrano jednogłośnie znanego historyka prof. Jarochońskiego. Podczas posiedzenia pan Łuszczkiewicz, dyrektor Muzeum Narodowego, zapowiedział wystawę pamiątek, dotyczących Jana Kochanowskiego i jego epoki; a jakkolwiek niewiele czasu pozostawało na urządzenie tej wystawy, to jednak zgromadzone zbiory przedstawiają się nader zajmująco i licznie. Przy tej sposobności Matejko darował do Muzeum portret Jana Kochanowskiego, a p. Weloński biust jego.

Członkom Zjazdu historyczno-literackiego rozdano kilka referatów, a między innymi, Piotra Chmielowskiego: Jak należy traktować utwory poezyi ludowej w historii literatury polskiej? D-ra Kazimierza Morawskiego: Wskazówki dla poszukiwania źródeł humanizmu polskiego. Prof. J. Rostafińskiego: O wpływie życia ziemianńskiego na literaturę XVI wieku, i t. d.

Podczas Zjazdu odbyło się uroczyste przedstawienie w teatrze: Odprawy posłów i Fireyka w zalotach, Zabłockiego.

Z Poznania. Zjazd lekarzy i przyrodników jest bardzo liczny, a pomiędzy zebranyymi gośćmi figurują najślynniejsze imiona naukowe. Na prezesa Zjazdu wybrano d-ra Szokalskiego z Warszawy; na wiceprezesów zaś powołano: d-ra Majera, Janovskiego (czecha), d-ra Dybowskiego, Meixnera (czecha), Mateckiego, Milewskiego i Żulińskiego.

Pan Bronisław Wołowski ogłosił w dziennikach pismo, w którym kategorycznie odpiera zarzuty p. Bismarka, sformułowane w liście znanym z procesu Kraszewskiego. Echa tego procesu brzmiały jeszcze ciągle w całej prasie europejskiej.

Pasteur, słynny badacz bakterji, ogłosił list, w którym zapowiada iż odkrył sposób skutecznej walki z wścieklizną. Dla dokonania prób wyznaczoną już została komisya, a rezultatu doświadczeń, inteligentne sfery Europy oczekują z wielkiem zaciękwaniem.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

6 Czerwca 1884 r.

Coraz gorzej się dzieje na rynku pieniężnym. — W Berlinie spekulacya opuściła chwilowo ręce, oczekując jakiejś stanowczej decyzji w sprawie podatku giełdowo-przemysłowego. — Wskutek tego wszystkie wartości spekulacyi podlegające, tracą na kursie. — Ruble niestety, doszły już w tym ruchu zniżkowym do 204 marek za 100 rs. na dostawę końcomiesięczną, co w każdym razie od chwili ostatniego naszego sprawozdania wynosi 1% prawie.

Żądano więc za 100 marek na dostawę końcomiesięczną 49.20, natychmiastową 49.12 1/2, za 1 f. st. 10 rs., za 100 fr. 39.90, za 100 fl. 82.30, przy ruchu małym bardzo.

Papiery ciągle jeszcze bardzo słabo przy ciągłej obniżce kursowej.

Listy likwidacyjne 87.30, 87, wedle wielkości odcinków. — 93 za pożyczkę wschodnią, 93 za listy wileńskie długoterminowe żądano.

Listy zastawne ziemskie coraz taniej, tak że nawet w wyjątkowej w chwili obecnej podwyżce kursu I-szej seryi, widzimy, żądanie 98.75, 98.65 i 98.45. Seryi III 97.85, 97.80 i 97.70. Serya IV jeszcze taniej bez ruchu.

Listy miejskie 96, 94, 92.65, 92.30 tylko nominalnie. Tranzakcyj bowiem nie było prawie wcale.

Obligacje kanalizacyjne po 91 ofiarowywane.

Listy łódzkie 85.50, 84.50, 83.50.

Z akcyj bardzo niewiele kupowano lub sprzedawano. Kursy ich nominalne prawie niezmiennione. W ciągu tygodnia zanotował tylko można tranzakcyę partyi akcyj Banku Handlowego po 306.75 dokonaną przy żądaniu 308.

Rynek zbożowy nie cieszy się ożywieniem. To większe dowozy, to mniejsze żądania, to brak motoru naturalnego do obrotu interesów — wiatru — wstrzymują od kupna. Robi się interesów mało — kupuje się jak można najtaniej.

Pszenica na placu Witkowskiego płacona jest od 7.50 do 9.15 i 9.30, wedle gatunku. Te ostatnie ceny tylko bardzo wyboro- rowe gatunki osiągają.

Żyto 6 do 6.55 z temi samymi zastrzeżeniami.

Gatunki poślednie bardzo zaniedbane.

Innego ziarna niema prawie wcale na tym rynku.

Owies 3.45 do 3.60.

Na stacyi Praga drogi Terespolskiej płacono pszenicę 115—155, żyto 96 — 106, jęczmień 103 — 115, owies 94 — 107, gryka 95 — 101, groch 100 — 120 za pud.

Cukier w zastoju zupełnym. W oczekiwaniu lepszych konjunktur za rafinadę w pojedynczych beczkach 3.60 — 3.71 1/2, za mączkę w pojedynczych workach 3.15—3.20 płać. O większych żądaniach nietylko mowy ale nawet myśli niema.

W handlu okowitą usposobienie bardzo chwiejne.

Na polu wełny ruch żaden. — Przygotowania do jarmarku a mianowicie interes kontraktowy, bardzo skromny.

Skóry bez zmiany.

Na innych polach handlu nie godnego do zanotowania.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. *Bijeko w K.* Firma wiadoma jest chrześcijańską.

Panu Kol. w B. — Owszem, jeszcze w tym kwartale rozpoczniemy druk obszerniejszego a pełnego prawdy i humoru obrazka, tegoż samego autora (Kl. Junoszy) p. t. „Nowy Dziedzic“.

P. Kras. w Kiszyniewie. Serdeczne dzięki za życzliwe słowa. O poparcie w okolicy tamtejszej najuprzejmiej prosimy.

Panu M. B. w Warszawie. A pocóż sz. pan udał się do *adwokata-żyda?* Małoż mamy Polaków? *Rola*, szanowny panie, nie poradzi tym których nieogłędność, czy nieszczęsny nałóg ciągnie wiecznie do ukochnych (!) synów Izraela.

Panom Koz. w G. i Skrzyn. w Łęcz. — Prosimy o cierpliwość; listów takich odbieramy dziesiątki, a pismo wychodzi tylko raz w tygodniu.

D-rowsi S. A gdybyśmy też tak doszli po nitce do kłębka i, przekonawszy się, że to pan panie doktorze, jesteście autorem tych *pięknych* anonimów, wezwali cię z dowodami w ręku przed krakowski sąd? He?

ZAKŁAD PIWNY

ANTONIEGO DREHERA Z WIEDNIA

I ORYGINALNA RESTAURACYA WIEDEŃSKA

w Warszawie, Królewska Nr 10.

DZIŚ OTWARCIE.

3-1

Sprzedaż piwa hurtowa i detaliczna.

NOWO-OTWORZONY

przy ulicy Nowy Świat pod N-r. 43

SKŁAD PAPIERU
Magazyn Galanteryjny

SKŁAD CYGAR 4-1

B. PERZYŃSKIEGO

Poleca się Szanownej Publiczności

z zapasami wszelkich materiałów piśmiennych i rysunkowych, papierem listowym zwyczajnym i luksusowym, z monogramami najwytworniejszemi.—z wszelkiego rodzaju galanterią, przyborami do biurek damskich, przyborami do pisma dla kantorów, biur i szkół,—albumami do fotografii i poezyi, — perfumeryą angielską i przyborami toaletowemi Posiada również karty do gry, papier stemplowy, blankiety wekslowe, marki stemplowe, pocztowe i t. p. Zaopatrzone we wszelkie wyroby tabaczne z fabryk krajowych i rosyjskich.

Ceny możliwie najprzystępniejsze.

Pierwsze UZDROWISKO

w Bojarowie (godzina jazdy drogą Nadwiślańską z Warszawy do stacyi **Otwock**, 4 pociągi dziennie), od chorób pochodzących z zakażenia krwi, od wszystkich słabości kataralnych, reumatycznych, chorób piersiowych, sercowych i nerwowych. Przyjmujemy tylko chorych o których przy pierwszym badaniu nabieramy przekonania że ich stanowczo wyleczymy, nie puszczając się na bezowocne próby. Honorarya nie od leczenia, lecz od **wyleczenia**. Szczegóły w broszurze o zdrowiu: „Jarosz i Jarstwo“, listownie lub osobiście porady w Warszawie co soboty i niedziele, Marszałkowska 12a, pierwsze piętro, mieszkania 2.

6-4

dr. med. *St. Zdżarski*. Właściciel *Oskrągiełło*.

Juljan Miecznikowski i S^{ka}

Miodowa Nr. 1.

MAGAZYN TOWARÓW BŁAWATNYCH
Krajowych i Zagranicznych.

Pracownia Sukien i Okryć damskich.

Ceny umiarkowane.

6-2

IWONICZ

Szczawy słono-alkaliczne jodowo-bromowe.

Zakład położony w Galicyi w powiecie Krośniewskim, w okolicy górzystej 410 m. n. p. m. dokoła lasem świerkowym otoczony. (Stacya klimatyczna.)

Wody Iwoniczkie zalecane bywają przeważnie w cierpieniach skrofulicznych, syfilistycznych i skórnych, w chorobach kobiecych, zapaleniach stawów i cierpieniach kości.

Kąpiele jodowo-bromowe, borowinowe, igliwiowe, zimne z natryskami, żetyca, skład wód mineralnych, apteka w miejscu. Łazienki z komfortem urządzone.

Zakład posiada 600 pokojów, hotel, 5 restauracyj, czytelnię, strzelnicę, zakład gimnastyczny, doborową orkiestrę, salę balową, dwa fortepiany, bilard, zakład fotograficzny, Urząd pocztowy i telegraficzny w miejscu.

W 1-ym i 3-im sezonie od 20 Maja do 20 Czerwca i po 20 Sierpnia, ceny mieszkań o 1/3 część niższe. Wysyłkę wód Iwoniczkich soli i ługu na rok 1884, objął dom handlowy Wentzla w Krakowie do którego z każdym zamówieniem zgłaszać się należy. — Wszelkie inne zamówienia załatwia i broszury rozsyła bezpłatnie Zarząd Zdrojowy.

Otwarcie kolei transwersalnej ze stacyą w Iwoniczu. nastąpi 1-go Lipca b. r., komunikacya do 1 Lipca: z Krakowa koleją do Tarnowa, dalej powozem; albo do Rzeszowa, dalej pocztą. — Ze Lwowa koleją przez Przemysl do Zagórza, dalej powozem lub pocztą do Iwonicza.

Od 1 Lipca z Krakowa koleją przez Tarnów do Iwonicza, ze Lwowa zaś przez Zagórz do Iwonicza.

Otwarcie Zakładu 20-go Maja.

2-2

FABRYKA i SKŁAD
BRONI
PALNEJ i SIECZNEJ
ORAZ
Przyborów
MYŚLIWSKICH
Roberta Ziegler
egzystujący od 1830 r.
przy ulicy Długiej Nr. 29
w Hotelu Niemieckim.
poleca:




Dubeltówki kapiszonowa prawdziwe dziwerowe z całym przyborem od rs. 25.
Lankastrówki z lufami stalowymi z całym przyborem od rs. 40.
Lankastrówki z lufami dziwerowymi z całym przyborem od rs. 50.
Lankastrówki z fabryki Leopolda Bernarda w Paryżu, lub angielskie, oryginalne ze znanej fabryki Scott et Syn w Birminghamie i innych z certyfikatami tychże fabryk od rs. 80 do rs. 330.
Sztucery i Pistolety systemu Flobert od rs. 6 do rs. 25.
Rewolwery wszystkich systemów, jako to:
systemu *Lefauchaux*, — *Lankastra*, — *Bulldog* i *Konstabulary* jako też oryginalne fabryki *Smith et Wesson* w Ameryce od rs. 6 do rs. 45.
Wyłączna sprzedaż najlepszych patentowanych gilz mosiężnych Kynocha, cal. 28 — 16 14 12 10
100 sztuk rs. 6 — 7—8—9
500 Broni myśliwskich znajduje się zawsze na składzie.
Gwarancya 2-letnia. (6—2)
Cenniki illustrowane, w języku polskim i rosyjskim, na każde żądanie wysyłają się bezpłatnie.

TANI — POLSKI
MAGAZYN BŁAWATNY
pod firmą
W. Kleczyński i S-ka 6—5
w Resursie Obywatelskiej, Krakowskie-Przedmieście Nr. 58,
poleca wielki wybór wyrobów krajowych od cen najniższych począwszy, jako też i nowości francuzkich tak kolorowych jak i czarnych i sprzedaje takowe, jak zawsze, po cenach bardzo niskich, czego dowodem poniżej umieszczony:

CENNIK:

Wyroby krajowe w kratkę łokieć od kop. 13.	Cheviot fantaisie kolor., podwójn. szerok. łok. rs. 1.20.
Materyały wełniane gładkie w różnych kolorach, łok. od kop. 20.	Tour d'Ay kolor., podwójnej szerokości, łok. rs. 1.35.
Materyały w kratkę podwójnej szerokości w dobrych gatunkach i pięknych deseniach, łok. po kop. 60.	Jolville kolor., podwójnej szerok. łok. po rs. 1.45.
Materyały czysto wełniane podwójnej szerok. łok. od kop. 70.	Voile fantaisie czarny, podwójnej szerok. łok. kop. 85.
Kaszemiry czarne łok. po kop. 60, 70, 90, rs. 1, 1.15, 1.25, 1.35, 1.50, 1.65, 1.80, 1.95, 2.25, 2.35.	Voile carré podwójnej szerokości, łokieć rs. 1.05.
Kretony, łokieć po kop. 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 18, 19, 20.	Faille de laine, podwójnej szerok. łok. rs. 1.10.
Korciki 2 1/4, łok. szerok. łokieć po kop. 80, 90, rs. 1.25, 1.50, 1.60.	Mausseline de laine podwójnej szerokości, łok. rs. 1.25.
Nowości francuzkie:	Crépe anglais podwójnej szerokości, łok. rs. 1.45.
Voile Venitienne kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.	Cachemire Valenciennne podwójnej szerok. łok. rs. 1.50.
Armur Nouveauté kolor., podwójnej szerok. łok. rs. 1.10.	Grenadine damassé podwójn. szerokości, łok. rs. 1.60.
	Cachemire d'été pojedynczej szerokości, łok. po kop. 55 i 65.
	Grenadine fantaisie pojedynczej szerokości, łok. po kop. 70.

Treść numeru. Od redakcyi. — Napróżno... — Z powodu „Głosu rolnika.“ — Wielki człowiek (ilustracya do gospodarki finansistów niemieckich), przez P... (d. e.) — Z literatury powieściowej (dok.). — Z Infant. — Na posterunku feljeton Kamiennego. — Z całego świata. — Z listów do „Roli“. — Kronika bieżąca kraj. i zagran. — Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Wszystko dla nich. obrazek, przez Karolinę Szaniawską.

Geometra II-ej Klasy

JULJAN CZAJEWSKI

Warszawa—Białńska Nr 9 (hotel Paryzki).

SKŁAD PŁÓTNA, HAFTÓW

I FABRYKA BIELIZNY

A. W. WILCZEWSKIEGO,

NOWY-ŚWIAT 55,

poleca w znacznym wyborze:

Płótna	czysto lniane	16 — sztuka
	prześcieradłowe	— 50 łokieć
Półpłótna		4 50 sztuka
Garnitury	6 osób.	4 50
	12 osób.	10 50
Koszule	męzkie prane	1 65 sztuka
Prześcieradła	bez szwu	1 — sztuka
Ręczniki		4 50 tuzin
Skarpetki		4 50 tuzin
Pończochy		7 50 tuzin
Kaftaniki	ciepłe	1 35 sztuka
Cachenez	jedwabne	1 20 sztuka
Chustki	kolorowe	— 15 sztuka
	plócienne haft.	— 40 sztuka
	batystowe	5 50 tuzin
Krawaty	męzkie	— 30 sztuka
Żaboty		— 60 sztuka
Garnitury	damskie koronkowe	— 80 sztuka
	damskie haft.	1 — sztuka
Firanki	angielskie	— 30 łokieć
Perkale		— 10 łokieć
Dymki		— 17 łokieć
Barchany		— 20 łokieć
Kołdry	pikowe	7 50 para
Bielizna gotowa damska i męzka, Negliże, Hafty, Firanki odpasowane etc., etc., od cen najniższych. 6—4		
CENY ŚCIŚLE STAŁE.		

Fabryka Broni Palnej

J. JACHIMEK

w Warszawie, Krakowskie-Przedm., Nr. 12 wprost kościoła Ś-go Krzyża.

Poleca się Szanownej Publiczności **Myśliwej**, że posiada najnowszą konstrukcyi **Broni** i **przybory myśliwskie** oraz **Rewolwery** różnych najświeższych tegoczesnych systemów. Podejmuje się przytem z sumiennością wszelkiej **reperacyi** tychże i to za **najprzystępniejszą cenę.** 4—1